Lwów, luty 1910. Rok I. Nr. 2.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Zanik uczuć niepodległościowych.

W życiu politycznem naszego społeczeństwa wszystkich dzielnic Polski odbywa się w chwili bieżącej poważny przełom. Najsilniej i najwidoczniej występuje on w zaborze rosyjskim, mniej w zaborze pruskim, najsłabiej zaś w austryackim. Dawne koncepcye i programy polityczne tracą na swej żywotności i znaczeniu, rozpraszają się dotychczasowe formy i środowiska życia politycznego. Nowe zasady i formy polityczne są zaledwie w przedwstępnem stadyum tworzenia się. Najbliższa przyszłość nasza zależeć będzie od tego, co chwila bieżąca z siebie wyłoni, jakie wskazania ideowe wystąpią i zyskają prawo obywatelstwa. Ważność chwili zmusza też młodzież do zoryentowania się w przewodnich zasadach życia narodowego, do odczucia i zrozumienia jego wad i braków, do podjęcia starań celem wniesienia w nie ożywczego prądu.

Współczesne życie polityczne polskiego społeczeństwa zmuszać powinno młodzież do tem baczniejszej obserwacyi, iż wiele przejawów tego życia zapowiada wcale nie najlepszą przyszłość. Coraz silniej uwidaczniać się zaczynają tendencye ugodowe, społeczeństwo rezygnuje z intenzywnej walki o przyszłość narodową, zarzuca przekazane przez przeszłość wskazania i idee i szuka spokoju. Celowy, świadomy, zgodny z właściwemi potrzebami narodowemi wysiłek — ustępuje miejsca kompromisowi z zasady, bierności i uległości. Mamy już do czynienia nie tylko z niczem nieuzasadnionym i bezprogramowym w rzeczywistości prądem ugodowym w Królestwie polskiem, ale i ze znacznie dalej idącym kierunkiem ugodowym w zaborze pruskim. Jak w interesie Polaków ma leżeć — zdaniem polityków polskich w Austryi — potęga monarchii habsburskiej, jak Dmowski głosi zasadę podporządkowania się państwowości rosyjskiej — tak i poseł Napieralski ze swą grupą polityczną występuje z hasłem państwowego patryotyzmu pruskiego i to moralne poczucie zaprzaństwa i niewoli chce wpoić w szerokie masy społeczeństwa. Na tem odstępstwie pragnie oprzeć stosunek do państwa pruskiego i politykę polską tego zaboru.

Zasada moralnego połączenia się z państwowością pruską jest charakterystycznym wyrazem ewolucyi, jaką myśl ugodowa u nas przechodzi. Ewolucya ta odbywa się w kierunku coraz to dalej sięgającej abdykacyi z praw i dóbr narodowych. Pierwotne tendencye ugodowe wychodziły z założenia, że nasze walki o niepodległość są bezskuteczne, a nawet szkodliwe. Część społeczeństwa zrezygnowała też z myśli stworzenia własnego państwa i pogodziła się z faktem przynależności do obcych organizmów. Abdykacya ta nie uchroniła jednak społeczeństwa przed systematyczną, eksterminacyjną walką. Stąd wyłania się nowa zasada: aby uchronić się przed dalszymi ciosami — należy nie tylko politycznie podporządkować się obcej państwowości, ale i moralnie z nią się zjednoczyć. Poza tem jest już tylko wyrzeczenie się własnej narodowości, zaparcia się swej odrębności i zatopienie się w obcych narodach — program, który najgorsze chwile naszego porozbiorowego bytu wyłoniły.[1])

Czy objawy wyżej zaznaczonych prądów ugodowych budzą głębszą reakcyę społeczeństwa? Tak i nie. Trudno bowiem określić jako istotną reakcyę zwalczanie działalności posła Napieralskiego, skoro przeciwnicy jego stoją na gruncie politycznej przynależności do państwa pruskiego, a ludność polska zaboru pruskiego ogranicza się w swej obronie przed atakami rządu do „legalności“ i nie jest w stanie przeciwdziałać kulturalnej i duchowej asymilacyi na rzecz germanizmu. Trudno również traktować jako reakcyę społeczeńtwa wyodrębnienie poszczególnych grup niepodległościowych w zaborze rosyjskim. Grupy te bowiem nie sformułowały dostatecznie zagadnienia niepodległości, nie znalazły oddźwięku w masach społeczeństwa i nie oddziałują na życie polityczne. Nie potrafiły też usunąć tej obojętności, z jaką zachowywano się wobec ciosów ze strony rządu rosyjskiego i wszcząć akcyi przeciw zamachom na nasz rozwój kulturalny, przeciw dążnościom wyobrębnienia Chełmszczyzny. Ogół ludności polskiej zaboru rosyjskiego ciągnie raczej za tymi, którzy go prowadzą do stóp carskich, niż za tymi, którym ideał niezależnego państwa przyświeca. Zabór austryacki zaś nie zdobył się na grupę niepodległościową, odczuwającą silnie stosunki w innych zaborach i oddziałującą należycie na bieg spraw polskich. Walki parlamentarne i stronnicze, sprawa ruska i t. p. wyczerpują już zupełnie energię i aspiracye ludności polskiej tego zaboru. Nawet napięcie akcyi bojkotowej przeciw wytworom przemysłu niemiecko-pruskiego jest tak słabe, iż władze rządowe mogą wydawać bezkarnie rozporządzenia przeciw tej akcyi, a sama myśl bojkotowa nie wszędzie znalazła gorliwych zwolenników.

---

1) „Polska i Rosya“ 1872 r.

Sądzić więc można, że współczesne społeczeństwo polskie nie zdolnem jest do wytężonej walki o prawa narodowe, że bezwładność duchowa coraz bardziej się potęguje. Typ współczesnego Polaka, urobiony przez życie polityczne i literaturę nie tylko jest zupełnie przystosowany do warunków, ale i istniejących danych, jakieby mógł bez większego wysiłku wykorzystać — dla rozwoju ogólno narodowego użyć nie jest zdolny. Jest to typ podatny na tego rodzaju działalność, jaką ugodowo usposobieni politycy polscy prowadzą, nie przystępny szerszym aspiracyom i nie rozumiejący ich realnego znaczenia. Wprawdzie czasami odzywa się wewnętrzny głos protestu ale głos ten próbuje się stłumić sofizmatami o „grze w zamknięte karty". Jasnem jest jednak, iż sofizmaty te wynikają z niezrozumienia charakteru życia publicznego, iż naiwną jest wiara w skuteczność podejścia.

Źródłem tego stanu, w jakim się społeczeństwo polskie znajduje i genezą wszelkich prądów ugodowych jest z a n i k u c z u ć n i e p o d l e g ł o ś c i o w y c h. Potrzeba niezależnego państwa, która z taką siłą występowała w naszej przeszłości i stała się dzięki temu najsilniejszym czynnikiem rozwoju narodowego — przestała być odczuwaną i rozumianą. Nieliczne są dziś szeregi tych, którzy zdolni są ocenić znaczenie niepodległego państwa i zdolni są do największych wysiłków dla zdobycia niezawisłości. Ogół nieoceniając tego poddaje się biernie woli zaborców, rezygnuje z pełnego życia narodowego. Sprawa niepodległości nie oddziałuje na czynne życie polityczne.

Patryotyzm, który odpowiada temu poczuciu bezsilności i rezygnacyi określają jego wyznawcy jako patryotyzm „przeobrażony" i „realny" [1] i próbują podać jego sformułowanie. Okazuje się z tego — mimo wielu frazesów, jakiemi operują i znacznej nieścisłości — że cechą jego jest zarzucenie zagadnienia niepodległości i ograniczenie się do „powszedniej", codziennej pracy narodowej. Rzecz naturalna, iż żaden patryotyzm nie może rezygnować z powszedniej działalności — ale też jasnem jest, że nie może się tylko do niej ograniczać. Ograniczanie patryotyzmu do walk ekonomicznych, czy wogóle spraw codziennych określić można raczej jako zanik patryotyzmu, niż jego przeobrażenie się. Nawet bowiem praca powszednia bez silnych uczuciowych popędów i celów na dalszą metę normalnie rozwijać się nie może i zamienia się na systematyczną bezczynność i ciągłe ustępstwa.

Zanik uczuć niepodległościowych, który występuje w dobie współczesnej naszego życia narodowego w sposób tak widoczny jest rezulta-

---

[1]) „Przegląd narodowy" XI 1909 art. p. Sadziewicza: „Przeobrażenie patryotyczne".

tem małej odporności naszej na niepowodzenia życiowe i dążnością do zupełnego przystosowania się do warunków. Znikła już ta wiara, z jaką szedł naród zdobywać utracony byt państwowy. Zarzucono już też usiłowania, które zmierzały do wydobycia z nas sił, potrzebnych do uzyskania i utrzymania niezawisłości. Jad apatyi i lojalizmu wobec wrogów zabił w nas wszelkie ożywcze, twórcze popędy!

W dążnościach niepodległościowych przeszliśmy już znaczną drogę rozwoju Myśl emancypacyi i uobywatelnienia ludu, w celu użycia go do walki o niezależność — rzucona przez Towarzystwo demokratyczne podjęły również i pokolenia następne. Ona to rzuconą na grunt wzmożonych aspiracyi narodowych — wywołała powstanie styczniowe. Pokolenie po powstaniowe podjęło ją na nowo, poprowadziło pracę nad uobywatelenieniem ludu i nagromadzeniem sił wewnętrznych do przyszłej walki o niepodległość.

To samo pokolenie jednak myśl odziedziczoną zatraciło. Dla części społeczeństwa akcya ludowa ze środka stała się celem, dla prawie całego zaś sam cel uleciał w sferę „sumienia“ i „egzystencyi moralnej“. Niepowodzenie w latach ostatnich, niewyzyskanie kryzysu rosyjskiego dla sprawy polskiej dopełniło reszty. Energia starannie nagromadzana w latach poprzednich nie mając ujścia, poczęła się rozkładać Równocześnie silny i systematyczny napór germanizmu w zaborze pruskim kruszył u słabszych wiarę w możność samodzielnego rozwoju. Poczęto przystosowywać się, coraz bardziej rezygnować z wielu narodowych obowiązków i praw. Znaleźliśmy się na bezdrożu...

Czy jednak o przyszłości narodowej zwątpić nam można? Nie, gdyż wiele jest jeszcze niewyzyskanych dotychczas sił narodowych, które w stosownej chwili wystąpią i powołają całe społeczeństwo do podjęcia dawnych zadań i celów. Przeżywaliśmy już chwile znacznie cięższe, apatya występowała nierównie silniej — a jednak umieliśmy zawsze ocknąć się, przełamać trudności zewnętrzne i wewnętrzne i pójść naprzód. Obowiązki, jakie czekają zdrowszą część społeczeństwa i młodzież, podjęte i spełnione być muszą. Czas rzucić, nowe wytyczne, czas rozpocząć pracę, którąby ożywiła martwe społeczeństwo, obudziła w niem uśpioną energię i nadzieję i popchnęła do celowej akcyi politycznej. *Kwestya niepodległości zająć musi na nowo naczelne miejsce w zagadnieniach narodowej polityki i odbić się na życiu wszystkich dzielnic Polski.*

Życie naszego narodu wyrażać się może i musi nie tylko w czynnej i celowej walce o sprawy bieżące, o warunki lepszego bytu narodowego w każdem z państw zaborczych — ale również i w baczeniu na

możliwość realizacyi naczelnego postulatu — idei niepodległości. Idea ta ma oznaczać kierunek naszego rozwoju narodowego i najwyższe kryteryum naszej działalności. Ze stanowiska tej idei i zasady dobra narodu rozpatrzeć musimy chwilę bieżącą i określić zadania naszego zbiorowego działania.

Zanim jednak zadanie to będzie mogło być spełnionem, zanim idea niepodległości stanie się na nowo czynną siłą polityczną i realnem zagadnieniem — spełnić należy zadanie przedwstępne: obudzenie uczuć niepodległościowych. Bez silnych i żywych uczuć niepodległościowych, bez odczuwania potrzeby samodzielności — wszelka akcya polityczna, niepodległościowa będzie napotykała na nieprzezwyciężone trudności, załamie się w psychologii społeczeństwa i stanie się kwestyą „słowa", a nie „czynu". Tylko wtedy, gdy zniknie wszelka wątpliwość, co do możności uzyskania swych form państwowych, gdy potrzeba tych form przezwyciężać będzie wszelkie przeszkody — podjęcie sprawy niepodległości będzie wykonalne. Obudzenie uczuć niepodległościowych przez określenie swego stosunku do przeszłych pomysłów w sprawie niezależności narodowej, choćby się one w literaturze pięknej wyrażały, przez bezpośrednie poznanie tej działalności i tych projektów, które powstawały w silnem i wierzącem w swą przyszłość pokoleniu, oraz przez podjęcie pracy, mającej na celu wprowadzenie w nas ducha rycerskiego i gotowości bojowej — podniesie poziom naszego życia publicznego, wleje w nas nowy zapas wiary i obudzi żądzę czynu. Ustąpią wtedy połowiczne, nieszczere, pełne sofisteryi dowodzenia o „realnym" patryotyźmie i „instynktach państwowo-twórczych" a miejsce ich zajmie nieprzezwyciężona wiara w przyszłość i silne pożądanie, streszczające się w słowach Wyspiańskiego:

Daj nam poczucie siły
I Polskę daj nam żywą!

Przełom w życiu młodzieży narodowej szkół średnich.

Ruch narodowy wśród młodzieży szkół średnich, ujęty w formę tajnych samokształceniowych zrzeszeń, a wszczęty w imię hasła odrodzenia narodu przez wychowanie zastępu bojowników idei, w ciągu ostatnich lat paru spaczył się i przestał odpowiadać wytkniętym na wstępie celom. Albowiem mimo teoretycznych roztrząsań o stosunku młodzieży do społeczeństwa i do politycznych stronnictw,* mimo wielokrotnych oficyalnych

enuncyacyi o niezależności, narodowe organizacye młodzieży przez cały swój charakter, przez treść i sposób pracy, stały się ściśle uzależnionym odpowiednikiem obozu wszechpolskiego. I stało się, że wychodzili z nich nie pełni obywatele walczącego o niepodległość narodu, ale ludzie niezdolni bezpośrednio odczuć ani uświadomić sobie swego stosunku do narodu, lecz tylko — do narodowej demokracyi. W ciągu kilkunastu lat swego istnienia nie wydały organizacye młodzieży nie tylko „nowych ludzi plemienia“, ale nawet garści wybitniejszych jednostek.

Aż nastał w społeczeństwie kryzys, który za pomocą aż nazbyt licznych i silnych łączników przeniósł się ze starszych na młodzież. O ile jednak przesilenie w społeczeństwie starszem bynajmniej nie ma się ku końcowi, o ile spodziewać się można nie wyłonienia się czegoś nowego z ogólnego chaosu, ale dalszego walenia się politycznych zasad i form, o tyle odnośnie do młodzieży powiedzieć można, że kryzys jej życia zbiorowego — skończył się. W społeczeństwie oczekiwać musimy dalszych rozłamów, wśród młodzieży odbył się już — przełom.

Takim aktem przełomowym dla młodzieży szkół średnich w Galicyi był I. zjazd młodzieży niepodległościowej, odbyty z początkiem lutego b. r. we Lwowie.

Przyjęto nazwę — młodzieży niepodległościowej, nazwę, najbardziej odpowiadającą nowej treści, jaka przenikła w zrzeszenia młodzieży.

Bo celem, dla którego młodzież ma się łączyć do wspólnej pracy nad sobą, a zarazem hasłem skupiającem jest — niepodległość Polski; idea niepodległości, nie widziana przez pryzmat ideologii jakiegokolwiek stronnictwa, ale przedewszystkiem głęboko odczuta, przejęta wprost od pokoleń minionych, od tych, którzy żywotność sprawy polskiej krwią własną stwierdzili.

Z tej niepodległościowości młodzieży i zgoła niepolitycznego a wychowawczego jedynie charakteru jej organizacyi wypływa określenie stosunku młodzieży do kierunków i organizacyi politycznych starszego społeczeństwa. Bogaci doświadczeniem kilkunastoletniej a bezowocnej — niestety — pracy, powiedzieć możemy bez zastrzeżeń, że stosunek ten opierać się musi na zupełnej niezależności zbiorowego życia młodzieży, co więcej, na stanowisku jak najbardziej krytycznem względem błądzącej po bezdrożach politycznej myśli polskiej.

Oczywiście, zbiorowa praca młodzieży, musi mieć charakter przygotowawczy do życia obywatelskiego. Lecz przygotowania tego pojmować nie można, jako wyuczenia się pewnych zapatrywań na rozmaite kwestye, jak i życia obywatelskiego pojąć nam nie wolno jako zdawkowego udziału w bieżącej polityce, lecz jako świadomą celu walkę w myśl

idei: Ma to być przeto zakładanie możliwie głębokich i rozległych fundamentów pod gmach późniejszych przekonań politycznych, polegające na spotęgowaniu narodowych popędów, rozbudzeniu niewolą uspionych uczuć niepodległościowych i zespoleniu ducha jednostki z narodową kulturą, do tego stopnia, aby każdy nie w imię karności społeczno-organizacyjnej, ale wskutek bezpośredniego odczucia dobra narodowego czuł się obowiązanym do obywatelskiej pracy.

Praca młodzieży musi być taką, aby dostarczała społeczeństwu obywateli wszechstronnie pełnych, a więc o silnych indywidualnościach, na których brak społeczeństwo polskie choruje, a także i silnych fizycznie, przygotowanych fizycznie do twardej obywatelskiej służby, czy to w pokoju czy w boju za wolność.

Określenie stosunku zrzeszeń tajnych do najważniejszego w życiu młodzieży czynnika, do szkoły, również musiało uledz zmianie. Stosunek ten bowiem, jako na bezwzględnem przeciwstawieniu się oparty, przynosił ogromne szkody głównie przez obniżanie poziomu umysłowego młodzieży, a wskutek zmian, jakie w ciągu ostatnich czasów w systemie szkolnym zaszły, przedawnił się. I mimo sprzecznych zdań co do szczegółów, panuje ogólna zgoda w tem, że stosunek ten polegać musi na wzajemnem uzupełnianiu się, na rozszerzaniu nauki szkolnej i wynagrodzeniu licznych jej braków w pracy pozaszkolnej.

Jakkolwiek nie wszystko jeszcze określono, acz od określeń do wprowadzenia w życie daleko, to przecie stwierdzić należy, że przez podważenie starych podstaw, na których oparta praca tak nikłe w stosunku do dobrych chęci i młodzieńczego zapału wydała owoce, a ustalenie nowych — dokonał się naprawdę przełom.

A był on wprost koniecznością dziejową; bo samobójstwem dla narodu żywego, chcącego z innymi naprzód iść, było to, że młodzież żółwim krokiem szła w ślad za społeczeństwem starszem i w ślad za niem po manowcach błądziła. Teraz mamy większą gwarancyę, że się narodowego postępu zarzewiem stanie.

W sprawie wychowania fizycznego.

Leżą już dzisiaj pogrzebane w pyle zapomnienia, odrzucone, jako fałszywe — teorye naszych ojców o tem — że dzielność fizyczna nie może iść nigdy w parze z dzielnością umysłową. Przez jakiś czas, przed

laty kilkudziesięciu, fałszywe zasady wyżej wyłuszczone tak silnie panowały w mózgach ówczesnych, a społeczeństwo nasze tak było zaabsorbowane żądzą zdobycia wiedzy, że nikt nie starał się o wzmożenie swej dzielności fizycznej, a co najwyżej zadawalniał się otrzymaną od przodków. Bo poco? — rozumowano. — Intellekt ludzki święcił takie tryumfy, a myśl wzbijała się na tak niedostępne wyżyny, że w należytem rozwinięciu tego czynnika widziano rozwiązanie wielu niezmiernej doniosłości kwestyi, wobec których rozwój naszego ciała, nasza fizyczna doskonałość spadała pozornie do wielkości bardzo małych.

Na szczęście obłęd ten gościł krótko; fatalne jego skutki dały się silnie we znaki i spowodowały zwrot nietylko w praktycznem pojmowaniu tych spraw, lecz odbił się on poważnem echem w filozofii i nauce o wychowaniu. Nowe poglądy przenikały do życia politycznego, stwarzając zasadę, iż naród, w wyjątkowych znajdujących się warunkach, wtedy tylko zdoła przyszłość swą zapewnić, gdy wśród swych szeregów utrwali typ charakteru i moralności, odpowiadający w całej pełni dziejowym jego zadaniom.

Dla Polski zaś walczącej o swój byt niepodległy wysunięto typ obywatela — żołnierza.

W przeszłości nie brak nam było podobnych typów, słusznem więc było żądanie, aby młode siły narodu wchodziły w życie — w walkę o niepodległość — kształtując swoje charaktery na pokoleniach przeszłości, które dały nam konstytucyę 3-go maja, Legiony i tyloletni nieustający w walce o niepodległość trud.

Lecz czemuż pojęcie żołnierza-obywatela zeszło do roli ogolnika którym szafowano w prawo i w lewo?

Czemuż ten „duch rycerski", mający ożywiać „walczący o swą Niepodległość" Naród, stał się frazesem?

Położę to częściowo na karb trudności życia codziennego; na to, iż szereg instytucyi wychowawczych był w zaborczych rękach, że wreszcie nie umieliśmy wykorzystać cudnych myśli o wychowaniu Konarskich, Śniadeckich, Komisyi Edukacyjnej i innych prac w tej dziedzinie.

Nietylko to jednak było przyczyną zaniku silnych typów, złożyły się na to dwa względy natury najzupełniej od nas zależnej: zboczenie z zasadniczych wytycznych myśli narodowej i negowanie czynnika fizycznego.

Rzecz pierwsza wychodzi daleko poza szranki zakreślone obecnej pracy, wkraczając w dziedzinę czysto polityczną, obecnie chciałbym się zająć jedynie drugą stroną — wychowaniem fizycznem, tem więcej, iż jest

ona w społeczeństwie i wśród młodzieży, albo zupełnie niedocenianą, albo wprost negowaną.

Zdziwić może nie jednego taki sąd i może nasunąć pytanie: A ruch sportowy, a towarzystwa gimnastyczne, a rubryki w pismach „Z dziedziny sportu", wreszcie ankiety ministeryalne? Aby dokładnie tę rzecz wyjaśnić, trzebaby pojąć, jak daleko odbiegliśmy w tej dziedzinie od Europy zachodniej, oraz w jakiej formie przejawiają się u nas sporadyczne odruchy fizycznego wychowania, jak najwłaściwiej należałoby rzecz tę określić.

Możnaby się zgodzić, iż jesteśmy niezłymi naśladowcami, że rozpowszechniliśmy saneczkowanie, piłkę nożną, narty oraz automobile, że wreszcie zajmujemy się i awiatyką, lecz czy tu leży rozwiązanie zagadnienia? Przecież angielskim sportem, czeskim automobilem, lub wzlotem Bleriota nie podniesiemy tężyzny fizycznej, nie przerodzimy się z cherlaków na silnych i cieleśnie uzdolnionych do stawiania czoła przeciwnościom życia, — bo jest to naśladowaniem i tylko powierzchownem naśladowaniem. — Istotne rozwiązanie kwestyi leży w dokładnem poznaniu ruchu fizycznego w wielkich państwach Europy zachodniej, w zastanowieniu się nad istotą jego, ewolucyą dokonaną, w poznaniu wreszcie naszych potrzeb i właściwości, aby na podstawie wzorów i doświadczeń stworzyć swoje własne, przystosowane do potrzeb życia narodowego.

Mosso Angelo, profesor fizyologii we wszechnicy turyńskiej, znawca i działacz w dziedzinie wychowania, powiada: „Ideałem wychowania fizycznego, w cywilnem tego słowa znaczeniu, jest zaprowadzić równowagę między pracą umysłową a mięśniową, popierać gimnastykę naturalną, ruchy przyjemne gier i zabaw sportowych, bieg, pochody i wszystko, co może dać człowiekowi siłę, zręczność i wdzięk".

Powyższe określenie, wypowiedziane jeszcze w roku 1898, najzupełniej zgadza się z duchem najnowszych badań fizyologicznych, zakreślających tory zdrowemu kultywowaniu ciała. Czyniono u nas szereg prób, rozpoczynano szereg prac, czy jednak są one w zgodzie z temi założeniami?

Szkoła wpływa na młodzież wyczerpująco; niedostateczne warunki hygieny powodują wiele chorób. Ze szkół ludowych i średnich wychodzi młodzież ze skrzywieniem kręgosłupa, zapadniętą klatką piersiową, z krótkim wzrokiem, przeciążeniem mózgu (Surmenage) i t. d.

Nie od rzeczy byłoby podanie statystyk i szczegółów, mógłbym jednak oprzeć się jedynie na danych cyfrowych państw zachodnich, gdzie tego rodzaju praca stoi wysoko, u nas jednak o stworzeniu czegoś podobnego nie pomyślano. Czyniąc ogólne uwagi, pragnę wykazać rodzicom, a także i samej młodzieży konieczność racyonalnego wychowania fizycznego.

Wprawdzie istnieją przy niektórych gimnazyach boiska, i ściśle określone godziny gimnastyki, lecz jako nadobowiązkowe, są traktowane niedbale, w rezultacie zaś uczniowie najczęściej zwalniają się z nich. Społeczeństwo, wiedząc od dawna, że szkoła niedość baczną uwagę zwraca na wychowanie fizyczne, powołało do życia we wszystkich prawie większych środowiskach specyalne instytucye, mające za zadanie popularyzować i uprzystępniać zabawy i ćwiczenia na świeżem powietrzu.

Taką myśl wytknęło sobie Towarzystwo Zabaw Ruchowych we Lwowie, Park Jordana w Krakowie, podobne Towarzystwo powstało też w Warszawie. Takież hasło przyświecało od bardzo już dawna Sokołowi, który wypisał na swych sztandarach: „Mens sana in corpore sano". Lecz cóż się stało? Poczęto piękną maksymę powtarzać na prawo i lewo, przyzwyczajono ogół do dźwięku tych słów, a treść i istota myśli spowszedniała, zatraciła się. Zostawiono idee sokole same sobie, nie zainteresowano się niemi bliżej, a jeżeli je podnoszono, to w mowach bankietowych. Zamiast stać się bodźcem czynnego życia, utarły się w komunał. Kiedy zaś spostrzeżono zastraszające skutki, jakie sprowadza system naszego wychowania, chciano przenieść pewne wzorki z zachodniej Europy żywcem do nas, zastosować gotowy już schemat do zgoła odmiennych warunków.

Stworzone przez społeczeństwo instytucye miały pielęgnować zdrowie, zdobywać nowe zasoby sił zapomocą ćwiczeń i gier. Lecz już w swoich zaczątkach zeszły z tej drogi w kierunku sportu.

Mając szereg wspólnych założeń, zabawy ruchowe i sport różnią się jednak zasadniczo. Zabawy ruchowe czynią z góry ś r o d e k do osiągnięcia zdrowotnych celów, nie wymagają zatem zasadniczo specyalnych zrzeszeń dla uprawiania danej gry. — Sport widzi w szeregu reguł zabawowych c e l, więc przez powyższe założenie jest zmuszony do osiągnięcia maximum rozwoju pewnej wykwalifikowanej doskonałości, co wywołuje konieczność zawodów, „trenowanie", rekordy i t. d. Te konieczności sportowe w zabawach ruchowych są absolutnie wykluczone. Jakiekolwiek zastosowanie ich w życiu instytucyi fizyczno-wychowawczych, przeistacza je w sportowe, powodując zasadniczą zmianę w charakterze uprawianych gier lub ćwiczeń.

Sport, a właściwie sportowe traktowanie zabaw, wywoduje konieczną jednostronność w określonym kierunku, zmusza jednostkę do doskonalenia się w pewnych ruchach, do karykaturalnego rozwoju układu mięśni.

Tymczasem bezwarunkową zasadą winno być, by każdy „sportsman" był ogólnie fizycznie wykształcony. W zabawach ruchowych, gdzie

biorą udział jednostki, będące w stadyum rozwoju, sportowe traktowanie ćwiczeń jest dla zdrowia szkodliwe.

Sport jest wreszcie zupełnie odrębną gałęzią życia fizycznego, podczas gdy zabawy ruchowe wraz z gimnastyką systematyczną stanowią według wszędzie przyjętych zasad, drugą obszerną część wychowania fizycznego — gimnastykę.

Pomimo całej apoteozy sportu, szeregu rzekomych zalet i wartości, jakie z sobą przynosi, twierdzę, iż większość tych zalet jest problematycznej wartości. Mówi się o sporcie, że wyrabia karność, poczucie obowiązkowości, kształci wolę, daje silne charaktery, pewność siebie, rozwija siły, zmusza do dbania o zdrowie.

Istotnie pośrednio stwarza szereg zalet, wypływających z ruchu, przebywania na świeżem powietrzu, stosowanie reguł gry i t.d. Rezultaty jednak są minimalne w porównaniu z masą wad i ujemności. Mylnem jest przypisywanie sportowi jakichkolwiek pobudek lub znamion społecznych.

Z zasadniczego już założenia wszelkie czyny i dążenia sportowca są zwrócone do niszczenia w jednostce poczucia ogólno-społecznego, dzięki egoistycznej konieczności wzmożenia zalet osobistych.

O karności ze względu na tak wybitnie indywidualistyczne znamiona mowy być nie może; pozostanie ona frazesem, bo dążenia do uzyskania rekordu ledwo pozwalają na utrzymanie uczestników w obrębie reguł gry. — Rzekome poczucie obowiązkowości przeradza się w bezmyślny fanatyzm klubowy, poświęcający wszystko dla uzyskania rekordu. Żywy przykład tego stanowią uczniowie. 90% „naszych“ sportsmanów stanowią studenci.

Aby przysposobić się do zawodów po powrocie ze szkoły, udają się zaraz na boiska, gdzie do późnego wieczora zaprawiają się w grze. Po powrocie są tak przemęczeni, że myśleć nie mogą o jakiejś pracy umysłowej.

Objawem też naturalnym w tym wypadku są skargi nauczycieli, że szereg uczni bardzo zdolnych klasy 5, 6, lub 7-ej nie czyni żadnych postępów w naukach. Zaniedbując się w swych obowiązkach, młodzież szkolna wyrządza sobie i społeczeństwu wielką krzywdę, której nie naprawią najświetniejsze wyniki zawodów. A w stosunku do zdrowia? — Zdaje się, że nikt twierdzić nie może, by wielogodzinne „trenowanie“ wpływało dodatnio na organizm nie ukształtowany, lub by bieg na 5000 metrów nie posiadał wątpliwej wartości dla zdrowia. Mamy zaś footbalistów od 12 i 13 lat, którzy w ten sposób niszczą swe zdrowie. Zresztą

najlepiej świadczy zasób nieszczęśliwych wypadków z kroniki sportów, jak mało sportsmeni umieją cenić zdrowie i życie.

Mylnem jest również twierdzenie o demokratyzacyi i dostępności sportu. Nic tak nie wymaga zasobów materyalnych, jak sport, jest zatem dostępny tylko dla jednostek. — Zwolennicy jego twierdzą, iż jest on konieczny, by dać upust nadmiarowi energii i temperamentu jednostek, co człowiek zdolny jest osiągnąć i wedle tych rezultatów oceniać, czego od przeciętnego osobnika żądać można. Nie myślę wchodzić w polemikę z powyższem twierdzeniem, niech sportowi, jako czemuś „najbardziej odpowiadającemu męskim charakterom“ oddaje się szereg zwolenników, lecz już fizycznie ukształconych. Nie wchodząc w zachcianki i wybryki jednostek, wychowanie fizyczne zwrócić się musi do pielęgnowania ogółu słabych i nie ukształconych, gdyż wartość fizyczną narodu stanowi tężyzna przeciętna, nie zaś blaszki otrzymane w zawodach sportowych za osiągnięcie mistrzostwa.

O szkodliwości panowania tego kierunku w wychowaniu fizycznem przekonano się powszechnie. Już nawet w sportowej Anglii wprowadzają obowiązkową gimnastykę, twierdząc, że rzucanie się, bieganie zbytnie wysiłki nie mogą wpłynąć na sprostowanie kręgosłupa, wzmocnienie klatki piersiowej lub wzmożenie harmonijne słabych, kształtujących się mięśni.

Jak powiedziałem, w wychowaniu fizycznem rozróżniamy gimnastykę i sport.

Z gimnastyką ma się u nas sprawa cokolwiek inaczej, niż ze sportem. Pozostawiono ją na uboczu, oddając niewielkiej garstce jednostek, podczas gdy winna ona zachować bezwarunkowo pierwszorzędną rolę.

Obejmując całokształt ćwiczeń cielesnych, zmierza gimnastyka „do wszechstronnego harmonijnego rozwoju ciała, który jako wyraz zdrowia i siły składa się na klasyczne pojęcie piękna“.

Zgodnie z tem pierwiastkowem znaczeniem, dzielimy gimnasytkę, na gimnastykę stosowaną i zabawy ruchowe. Te dwa rodzaje ćwiczeń stanowią łącznie całość wzajemnie uzupełniającą się. Z poglądów, panujących u nas możnaby wnioskować, że obie te rzeczy zupełnie się wykluczają lub zastępują, co świadczy tylko na jak niskim poziomie stoi u nas ruch fizyczny w porównaniu z Zachodem, gdzie prowadzą w szkołach gimnastykę na równi z zabawami ruchowemi.

Powiedzieliśmy, że celem i zadaniem gimnastyki w najogólniejszem tego słowa znaczeniu jest wszechstronny i harmonijny rozwój ciała. Jasną jest zatem rzeczą, że w gimnastyce punktem wyjścia winien być

człowiek, nie ćwiczenie lub przyrząd. Dlatego też systemy obecnie stosowane są oparte na dokładnej znajomości budowy ciała ludzkiego, na najrozmaitszych przejawach jego funkcyi fizycznych i wywołanych stąd skutkach lub zboczeniach.

Gimnastyka zatem ma za podłoże anatomię, fizyologię i patalogię. Jedynem u nas gimnastycznem towarzystwem jest Sokół. W zaczątkach swego istnienia oparty był na podstawie, którą bezwzględnie można określić wyrazem sport. Ślady tego zachowały się jeszcze w szeregu ćwiczeń uprawianych na zlotach lub zawodach. Minęły już bezpowrotnie czasy, kiedy druhowie byli atletami lub akrobatami. Dziś są tylko skrzętnymi gospodarzami swego zdrowia.

Przez wieloletną pracę doszedł Sokół do pewnych wyników, pozwalających zakreślić sobie pewien plan i segregacyę ćwiczeń, w czem mu silnie dopomódz musiały studya porównawcze z obcymi wzorami, które zapoznawały nie tylko z teoryą ale i ze sposobami stosowania ich w życiu. Nie można tu mówić o stworzeniu skonkretyzowanej metody, a jednak dziś już stosuje Sokół szereg ćwiczeń racyonalnie pielęgnujących i systematycznie rozwijających siły.

Stan taki panuje tylko w większych ośrodkach życia sokolego. Na prowincyi panuje zastój, ospałość. Sokolnie stanowią tam kasyna lub kluby. Do tego przyczynia się brak współżycia między społeczeństwem a Sokołem. „Otwarcie musimy powiedzieć, powiada Przewodnik gimnastyczny „Sokół“, że gimnastyka coraz bardziej utyka w Sokolstwie. Winę składano za przykładem tych, co zbyt płytko o rzeczy sądzili na wadliwość systemu i t. p. Zreformowano system, nadano mu cechy bardziej zdrowotne, a ruchu nie wzmożono. Przyczyna tkwi głębiej“. Tak jest. Lecz nie trudno ją usunąć. Przypuszczam, iż skoro zwrócimy baczniejszą uwagę na cele stowarzyszenia, gdy zmienionym zostanie charakter obecnej pracy przez odwrócenie uwagi od gromadzenia zasobów rozwoju wewnętrznego (co stanowi jeden z pierszorzędnych objawów dotychczasowego życia) do szerszej ekspanzyi, to o ile społeczeństwo przyłoży czynną rękę do wysiłków jednostek, otrzymamy chlubne rezultaty, w krótkim stosunkowo czasie.

Drugą przyczyną zastoju w Sokole jest stronienie młodzieży od tej pożytecznej instytucyi. Czem sobie wytłómaczyć ten objaw? Nadmienię jedynie, że zbyt mało ze strony starszych przedsięwzięto środków, celem „odmłodzenia“ Sokoła, ze strony młodzieży zaś godną nagany jest obojętność względem swego fizycznego rozwoju.

Tak przedstawia się u nas stan wychowania fizycznego. Czas już najwyższy się opamiętać i nawrócić na właściwe drogi, przez definitywny

zwrot nie zaś częściowe wprowadzanie zmian i ograniczeń, jak to miejscami czyniono.

Przedewszystkiem uważałbym za konieczne wprowadzenie obowiązkowych wykładów gimnastyki stosowanej we wszystkich szkołach, ewentualnie zaś podniesienie poziomu istniejących.

Bezwarunkową koniecznością jest usunięcie sportu ze szkół średnich, przywrócenie zaś zabawom ruchowym ich pierwotnego charakteru. Już w samem założeniu zabaw winny znajdować się cechy gimnastyczne. Nie znaczy to, aby miały one przeszkadzać młodzieży w zabawie, będą one łatwiej dawać wypoczynek strudzonemu umysłowi, kształcić przytomność, wyrabiać szybkość decyzyi, a nadewszystko wpływać ośmielająco i rozweselająco na jednostki bawiące się, bez różnicy na ich wyrobienie fizyczne,

Słusznem byłoby oddanie części przynajmniej wychowania fizycznego instytucyom, które wypisawszy na swych sztandarach „krzep ramię ojczyźnie służ", dążą do wszechstronnego rozwoju ciała, które określają swój cel w pojęciach: zdrowie, piękność harmonia, zręczność, męskość.

Przy poszczególnych sokolniach są wyznaczone godziny dla ćwiczeń studenckich. Zniesieniem lub obniżeniem opłat dla mniej zamożnych można by je udostępnić szerokim kołom młodzieży. Wreszcie przy poszczególnych sokolniach są założone kluby sportowe, udział zaś w nich dozwolony uczniom szkół średnich. Mogłaby zatem młodzież, tworzyć drużyny ćwiczebne w rodzaju już istniejących dla piłki nożnej. Udzielenie sali na ćwiczenia podczas zimy, zaś boiska w czasie lata dałoby możność rozwijania się racyonalnego szerszym niż dotychczas masom młodzieży. Zapomnianą zupełnie u nas dziedziną wychowania fizycznego są wycieczki krajoznawcze, o niezaprzeczalnej zaś ich wartości dla zdrowia, jakoteż dla rozszerzenia znajomości kraju pod względem etnograficznym, mówić nie trzeba.

Takie postawienie kwestyi fizycznego rozwoju jest racyonalniejszem a nie wymaga żadnych specyalnych nakładów.

Z ewolucyi ruchu gimnastycznego w Europie zachodniej widzimy, że przeżywał on rozmaite stadya, że nieraz po ciężkich chwilach lub klęskach dziejowych narody zwracały całą swą uwagę na swój duchowy i fizyczny rozwój. Tak silnie i gruntownie stawiając fundamenty, wychowywały zastępy obywateli, zdolnych do największych poświęceń i czynów.

Taką wychowawczo ideową instytucyą w Anglii jest Sconting four Boys lub Boys Brigad. Wiele metod i środków stosowanych w brygadach scontingu z pożytkiem możnaby przenieść na teren klubów młodzieży, czy to samodzielnych, czy w projektowanych oddziałach ćwiczebnych przy sokolniach.

Rzucając tych kilka zdań o wychowaniu fizycznem pragnę zwrócić uwagę młodzieży na doniosłość tego czynnika. — Obecnie winien nastąpić zwrot w kierunku równomiernego kształcenia ducha i ciała, bo mocarny duch w krzepkim tylko ciele otworzy nam wrota do krain świtu...

Starsze społeczeństwo jest zaabsorbowane w szeregu prac. Rzucam tedy hasło: niech sama młodzież, bez przymusu i specyalnej zachęty skupi się koło sokolni, tworząc oddziały ćwiczebno wycieczkowe, stosując pod kierunkiem gron nauczycielskich sokolich zarówno gimnastykę jak i zabawy ruchowe, jako środek do osiągnięcia tężyzny fizycznej. Przecież nieraz już dawała młodzież inicyatywę, a wsparta przez starsze społeczeństwo osiągała cel. — Ze szczupłych zaczątków, możemy kiedyś dojść do takiej potęgi organizacyi fizycznej młodzieży, jak Sconting, który liczy około 100,000 członków, chłopców w wieku do 17 lat, a około 50.000 kierowników.

Przypuszczam, że i nasz Sokół nie odgrodzi się murem chińskim od młodzieży i przytuli w swych gniazdach całą armię uczni, a radą i doświadczeniem wspomagając szczere chęci, stworzy lub odrodzi negowane dotychczas dziedziny pracy w życiu narodu polskiego.

S. Norwid.

Ciekawa książka.

Mam na myśli Erazma Majewskiego i jego pracę pt. „Nauka o cywilizacyi". Książka jeszcze świeża, wyszła w r. 1908 i dotychczas zbyt mało znana. W ślad za tą pracą ma pójść szereg dalszych, rozwijających te poglądy, jakie zawiera obecnie wspomniana książka. Mamy zatem do omówienia ugrupowanie założeń, przy pomocy których autor zamierza dążyć do rozwiązania zagadnienia życia społecznego. Słusznie też tytuł książki ogłasza ją jako „prolegomena i podstawy do filozofii dziejów i socyologii".

Weźmy pod uwagę pytanie książki. Celem jej jest „poznanie praw takiej kolei rozwoju społeczeństw (ludów, narodów, państw), jaką nam odsłania historya powszechna"; „ma to być poszukiwanie ogólnych praw rządzących ludzkością". Idzie zatem o wskazanie przyczyn, jakie kształtują wszystkie wypadki dziejowe i które rządzą tworzeniem się wszystkich zjawisk społecznych. Stajemy wobec usiłowań zmierzających do naukowego wytłumaczenia procesu społecznego. Uzyskane tą drogą wyniki mają wyjaśniać wszystkie problemy, jakie poznanie historyczne, czy socyologiczne nasuwają.

Na czem polega naukowe wyjaśnienie? Zaglądnijmy na chwilę po odpowiedź do logiki. Szereg zjawisk zbieranych i opisywanych przez daną naukę staje się wtedy prosty i jasny, jeżeli udaje się sprowadzenie go do pojęć znanych z innej sfery myśli. Mamy wtedy do czynienia z przerzucaniem pojęć z jednej dziedziny pracy naukowej w drugą. Drogowskazem jest w tym wypadku wnioskowanie z analogii. Pojęcie przerzucone z tego pola pracy, na którem powstało, na drugie, staje się w tej nowej sferze poznania hipotezą. Rodzi się potrzeba sprawdzenia. Hipoteza sprawdzona staje się teoryą danej nauki i stanowi układ sądów tłumaczących jej zjawiska.

Mamy zatem wskazówki, przy pomocy których możemy śledzić organizacyę myśli Majewskiego. Musimy się zapytać, jaką drogą on dąży do wyjaśnienia zagadnienia cywilizacyi?

Wspomniany autor wychodzi z założenia, że „zamało było metody przyrodniczej w takich badaniach“, jak teorya życia społecznego. „Historya rodu ludzkiego w tych granicach, jak ją sobie zakreśliła historyozofia i socyologia, jest właściwie nauką przyrodniczą“. „W poszukiwaniu praw, rządzących ludzkością, trzeba całkiem zapomnieć o wolnym człowieku i jego psychice, trzeba zapomnieć na razie o tysiącznych szczegółach, z których składa się ogół zjawisk świata ludzkiego i t. zw. historya; trzeba zająć się przedewszystkiem całością rodu ludzkiego, aby ją wcielić organicznie do całości świata i dopiero z tej całości wyprowadzić“. „Punktem wyjścia będzie tu zasada mechaniczna, która każe przyjąć, że człowiek jest wypadkową sił czynnych w przyrodzie, że to, co jest, jest koniecznem w danych warunkach“. „Trzeba się wznieść ponad ziemię tak wysoko, aby módz ogarniać wzrokiem ducha całość stosunków ziemskich“. Zamierza autor wyjść z idei „ciągłości i jedności sił w przyrodzie“, by stosując analogię, „gdzie tego zajdzie potrzeba“, wyjaśnić problem socyologiczny. Mamy tu zatem do czynienia z metodą przyrodniczą w socyologii, z przerzucaniem pojęć z dziedzin nauk fizycznych na teren poznania socyologicznego. To, co wiemy przy pomocy nauk o naturze, ma stać się światłem wyjaśnienia także i dla nauk o kulturze. To wyraźnie charakteryzuje rodzaj poglądów autora i każe widzieć w jego pracy wznowienie usiłowań, zmierzających do ożywienia socyologii, opartej na pojęciach nauk przyrodniczych. Pod tym względem Majewski idzie śladami podstaw metodologicznych socyologii Comtea

Comte, jak wiemy, umieścił wspomnianą gałęź wiedzy na szczytach klasyfikacyi nauk. Wiemy zarazem, że ten sam myśliciel pojmował porządek następny nauk jako warunkowanie logiczne wyższych przez niższe raczej bardziej powikłanych przez prostsze. Socyologia zatem stając na

szczycie drabiny nauk, nasunęła myśl, że całokształt wiedzy przyrodnidniczej, poprzedzający ją w tabeli klasyfikacyjnej nauk, musi być logicznem a priori jej wysiłków. Z tego źródła rozwinęły się prawie wszystkie typy poglądów filozoficzno-socyalnych w XIX. stuleciu. W pierwszej linii naturalnie uwydatnił się biologizm w systemie nauk społecznych, wydedukowany z ułożenia socyologii w bezpośredniem, klasyfikacyjnem sąsiedztwie z biologią.

Jeżeli zaś teraz rzucimy okiem na poprzednio zacytowane poglądy metodyczne Majewskiego, to związek jego myśli z założeniami filozofii pozytywnej nie będzie paradoksalnem twierdzeniem. „Rozwiązanie zadania... musi być poprzedzone rozwiązaniem wielu szczegółowych pytań w dziedzinie bardzo wielu nauk. Filozofia historyi będzie koroną wiedzy ludzkiej". Czyż nie jasno zarysowywuje się tu cień myśli Comtea? I czy zarazem nie narzuca się tu uwaga krytyczna, że autor u wstępu pracy więcej podkreśla to, co w dziedzinie nauk społecznych będzie stanowiło zawsze hipotezę i teoryę, a zbyt słabo uświadamia sobie doniosłość empirycznego opisu tego, co nam daje sam fakt doświadczenia społecznego? Czy nie grozi tu odwrócenie normalnego porządku myśli, który wychodząc od opisu, dąży do wyjaśnienia, a nie naodwrót? Jeżeli bowiem odrazu zwiążemy dany problem z elementami hipotetycznymi, to dzięki temu konieczność logiczna zmusi zamknąć oczy na wiele faktów, które ścisły opis podkreśli, a przedwcześnie przyjęta hipoteza zatrze.

Coś podobnego wplotło się w tę wiązankę myśli Majewskiego, jaka opisuje jego „uzbrojenie przyrodnika" przy zamierzonej wyprawie do głębin życia społecznego. Mam na myśli ten aprioryczny ton, w jakim omawiany myśliciel każe „zapomnieć o wolnym człowieku i jego psychice". W imię hipotezy przyrodniczej, każącej „przedewszystkiem... całość rodu ludzkiego wcielić organicznie do całości świata i dopiero z tej całości wyprowadzić", usuwa się z pola pracy Psyche ludzką, którą każdy chwyta w swem doświadczeniu społecznem. Dokonuje się u wstępu pracy naukowej zwężenie i zacieśnienie strony opisowej życia społecznego na korzyść czynników hipotecznych. W pogoni za wyjaśnieniem gubi się to, co jest przedmiotem potrzebującym tego wyjaśnienia.

Widać to zaraz w pierwszych rozdziałach, traktujących o cywilizacyi i społeczeństwie. Istotę cywilizacyi określa autor jako „funkcyonowanie zróżnicowane osobników jednorodnych i morfologicznie jednakowych". Tyle tylko wydobywa z opisu doświadczenia społecznego i dzięki temu musi zacierać granice pojęć cywilizacyi i społeczeństwa „Cywilizacya jest w gruncie rzeczy funkcyonowaniem społeczeństw i wynikiem funkcyi osobników, żyjących w gromadzie"... a „społeczeństwo jest to takie skupie-

nie naturalne osobników jednogatunkowych i morfologicznie jednakowych, w którem funkcye osobników są zróżnicowane". To mówi samo za siebie. Gdy zjawisko życia społecznego „wcieli się" do całości świata i tą drogą zmierza się do socyologicznego poznania, to cecha „zróżnicowania funkcyi", narzucająca się empirycznie przyrodniczej obserwacyi, pozostanie rzeczywiście jako jedyne kryteryum, dzielące w myśli naszej świat społeczny od zwierzęcego i nieorganicznego. Ale czy to wystarcza by wyjaśnić, w jaki sposób w naszem osobistem, realnem doświadczeniu socyalnem odcina się rzeczywistość życia społecznego od przyrody fizycznej? Czy w praktyce współżycia ludzi „zróżnicowanie funkcyi jest zasadą warunkującą wszystko? To zmusza do wniosku, że pojęcie „zróżnicowania funkcyonalnego' samo nie wystarcza, co więcej, domaga się podkreślenia zasady, na jakiej się opiera i dzięki której może występować. Ale autor uznał na pierwszych stronach książki, że „trzeba zapomnieć o wolnym człowieku i jego psychice, więc trudno się dziwić jego powierzchownemu opisowi procesu społecznego.

Trudno się też dziwić i temu, że taka próba omijania ludzkiej Psyche, warunkującej wszelkie „zróżnicowanie funkcyonalne", nie może się udać. W opisie rzeczywistości życia społecznego „zapominając" o psychice ludzkiej, musi ją Majewski przyjąć później ni stąd ni zowąd, a więc apryorycznie i w formie zupełnie mglistej, ogólnikowej. Tą drogą wprowadza legendę o „zdolności" osobników gatunku homo do życia społecznego. Człowiek staje nagle przed nami jako stare, arystotelesowskie *Ζῶον πολιτικόν*. Przyjmuje się go a priori jako materyał, w którym „w pewnej chwili pojawił się wypadek szczególny bytu gromadnego, który nazywamy społecznym, tj. taki wypadek, w którym osobniki gromady zdolne są do wchodzenia w skomplikowany stosunek wzajemnej zależności". Natura tej zdolności, sama geneza logiczna pojęcia tej zdolności, musi dzięki „zapomnieniu" przez autora o tem, co stanowi istotę doświadczenia społecznego, pozostać czemś niewyjaśnionem i legendarnem, bo leży poza granicami przyrodoznawstwa i głębiej, aniżeli może sięgnąć autor w swem „uzbrojeniu przyrodnika".

Tak wygląda pojęcie społeczeństwa, zubożone w swej treści dzięki zbyt silnemu przywiązaniu autora do tego, co śladem metodologii Comtea wkroczyło w formie stosowania wiedzy przyrodniczej do socyologii. Tę zależność metodologiczną znać wyraźnie i w problemie atomu społecznego. Od Comtea wyszła, a u Spencera wzmocniła się idea dwojakich atomów. Społeczeństwo rozpatrywane ze stanowiska rozrostu wskazuje dla nich na rodzinę jako na element najprostszy procesu; brane natomiast pod uwagę ze stanowiska napiętej cywilizacyi, potrzebuje po-

jęcia jednostki ludzkiej do pomocy. To samo utrzymuje się jeszcze i dziś u Majewskiego. W pewnych wypadkach rodzina odgrywa rolę elementu, w innych natomiast jej „socyologiczne znaczenie maleje do zera“ i wypływa na tem tle jednostka, jako atom złożonych przejawów życia. Jak „kto woli“ objaśnia skromnie autor...

Pojęcie atomu wprowadza nas bezpośrednio w zagadnienie więzi społecznej, łączącej elementy i utrzymującej napięcie cywilizacyi. Taką „przyczyną społeczną“ jest według Majewskiego mowa. Kładzie na to wielki nacisk. Mowa jest łącznikiem ludzi... ale takim „łącznikiem mógłby być równie dobrze nie aparat głosu, lecz coś całkiem innego“. Odrazu widzimy, że mowa, jako przebieg empiryryczny, jako sam materyał dźwiękowy, nie jest czemś decydującem, bo rolę łącznika mógłby odegrać w pewnym stopniu i inny materyał zmysłowy. Weźmy pod uwagę mimikę chociażby. Zdolność wyzyskania aparatu głosu w formie mowy „nie jeden człowiek posiada, ale jeden człowiek go wyzyskał“. „U zwierząt z braku konjunktur nie został on wyzyskany“. Coś się stało, oto człowiek przemówił... Cud, nie cud, bo stoi się wiernie przy założeniu, że tak być musiało, ale jakie były drogi tej konieczności? „Cudu tego nie dokonała sama mowa, ani narzędzia sztuczne“. To... „hodowała oddawna przyroda“. „Gromadziły się... warunki, których całość dopiero dała osobliwy i z pewnością nie szukany przez naturę wynik“. Lecz jakie to „warunki“? Tego w „uzbrojeniu przyrodnika“ rozwiązać się nie da. Pojęcie mowy zakłada już życie społeczne, bez „konjunktur“ ludzkich, opartych na warunkach psychicznych ich porozumiewania się, jest pustem. Nie może być zatem mowa przyczyną społeczną, bo zakładając pojęcie życia społecznego ludu, byłaby zarazem przyczyną samej siebie. Jedynie „z całości świata“ wyprowadzić się nie da. Mowę warunkują „konjunktury“ psychiczne ludzi między sobą i one uczyniły z głosu i ucha podwójny system odbioru i emisyi w sposób podobny, w jakim oko przy sygnałach optycznych lub ruchach mimicznych, stoje się również więzią społeczną. Czysto przyrodnicze, oparte wyłącznie na materyale empirycznym pojmowanie mowy, niszczy jej znaczenie socyologiczne, bo mowa jako zjawisko społeczne wtedy jest dla nas jasna i zrozumiała, gdy postawimy ją w świetle warunków psychicznych doświadczenia społecznego.

I Majewski, chociaż pragnął zostać czystym przyrodnikiem i „zapomnieć“ o psychice człowieka, dzięki uznaniu mowy za przyczynę socyalną musiał popełnić metodologiczną zdradę. Pod koniec książki zaczyna mówić, że „w każdem społeczeństwie jest napiętrzenie i bryłowatość, ale nie materyalna, a przynajmniej tylko w cząstce materyalna“. Z pojęciem podłoża przyrodniczego życia społecznego kojarzy się „Psyche zbioro-

wa“... Po przejściu przez orbity hipotez przyrodniczych rozpoczyna się odwrót w kierunku tego, od czego należało zacząć, t. zn. od ścisłej analizy samego faktu doświadczenia społecznego, od opisu naukowego tego, co mamy danem w przyrodzie socyalnej. Autor wyszedł natomiast od przyrody fizycznej, ta kazała mu „zapomnieć“ o tem, przed czem wreszcie się ukorzyć musiał. Ostatnie strony książki bierze w swą moc pojęciową „Psyche zbiorowa“, skazana na wygnanie u bram pracy autora.

Czy w tych warunkach metodologicznych zdoła nam Majewski rozwiązać problem socyologiczny? Czy zdoła wyjaśnić zjawiska wzmożenia się i opadania życia cywilizacyjnego? Jego „uzbrojenie przyrodnika“ stępi na pewno broń, tak jak opadło bezradnie przed ideą psychiki zbiorowej“. Nie tędy droga, którą dąży omawiana praca. Nie od kredytu w naukach przyrodniczych należy zaczynać; powinno się wychodzić od ścisłego i subtelnego opisu samego faktu współżycia ludzi. I przyrodnik szanujący swoją pracę nie od kredytu w metafizyce lub w naukach o kulturze zaczyna, lecz od analizy doświadczenia fizycznego, od faktu przyrodniczego. Socyologia musi pójść podobnym torem, musi być empiryczną, jeżeli ma dać rozwiązanie. Kto od hipotez wychodzi, musi rzeczywistość do nich dociągać, a to jest operacya niszcząca to, nad czem myśl zamierzyła pracować. Trudno wtedy uniknąć sceptycyzmu, musi się uznać „zagadki nierozwiązalne“, których „poznać, ani ogarnąć człowiek zapewne nigdy nie zdoła“.

Jeżeli jednak pominiemy krytykę metodologiczną, jaką należy nawiązać do stanowiska autora, a zwrócimy uwagę na samą technikę stosowania wiedzy przyrodniczej, to należy podnieść z wielkiem uznaniem bogactwo myśli i dużą wiedzę książki. Pisana nadto bardzo ładnym językiem, ciepła w rozpatrywaniu zagadnień, pobudza myśl i daje bardzo wiele pod względem wychowania umysłu czytelnika. Z tego powodu nadaje się do czytania, omawiania i zasługuje na życzliwość. W naszej literaturze naukowej wypełnia braki na polu socyologii. Doczekała się też wydań w obcych językach i zwłaszcza we Francyi ma duże powodzenie. I to zmusza do wdzięczności dla autora.

Bardzo ciekawa i godna czytania książka.

S. S—i.

Stefana Żeromskiego „Duma o Hetmanie“ jako zagadnienie duszy narodowej.

Wyjątkowe i ciekawe stanowisko zajmuje we współczesnej literaturze polskiej Stefan Żeromski. Ciekawe przez swój pogląd na świat, konsekwentnie przeprowadzony we wszystkich utworach — wyjątkowe przez swój wpływ i znaczenie w społeczeństwie. Istnieje jakiś dziwny stosunek między nim a współczesnem społeczeństwem polskiem — między nim, który jak nikt ze współczesnych wżył się w duszę człowieka wogóle, w duszę Polaka w szczególności, który pokazał nam wszystkie nędze i upadki, całą naszą nicość. Wypływem jego poglądu na świat jest pesymizm, beznadziejny smutek, jaki się czuje w każdym wierszu, w każdym wyrazie. Nawet tam, gdzie się śmieje, śmieje się nieszczerze, czujemy łzy w oczach.

A jednak — człowiek ten ukochał namiętnie życie... miłość ta wibruje u niego wszędzie. Z drugiej strony przekonany jest, że wszystkie wysiłki człowieka na nic się nie przydadzą, gdyż ponad wszystkiem unosi się złowrogi cień Arymana, gdyż choćby były czyny najszlachetniejsze wszystkie staną się „dziejami grzechu“. Kocha życie, które jest okrutne, życie, które z przecudownego kwiatu, z Ewy Pobratyńskiej zrobiło najnieszczęśliwszą istotę. Życie dla niego to bolesny splot stosunków ludzkich, których rozwiązać nie może bez zadraśnięcia serca czytelnika. Dlatego smutek jest też zasadniczem znamieniem twórczości St. Żeromskiego.

Dokładnie zrozumiemy jego znaczenie jeżeli go zestawimy np. z Henrykiem Sienkiewiczem. Są to dwa biegunowo przeciwne usposobienia artystyczne; podczas gdy dla Sienkiewicza świat przedstawia się jak malarzowi, przedewszystkiem jako barwne plamy, tak przeciwnie dla Żeromskiego świat, to przedewszystkiem kompleks uczuć. Żeromski zarówno w swoich bohaterów jak i w martwą naturę, wkłada swoją cierpiącą duszę. Sienkiewicz jest przeważnie estetą zamiłowanym w pięknie, estetą w rodzaju Petroniusza: Żeromski wchłania wszystkie bóle dzisiejszej rozdartej duszy, będącej na rozdrożu, duszy, która nie wie, w co wierzyć ma, która wszelkiemi siłami walczy z relatywizmem, boi się względności wszystkiego. Sienkiewicz napawa się pięknem jak esteta, Żeromski walczy jak zbuntowany mnich średniowieczny. Sienkiewicza dosyć czytać, żeby go zrozumieć, z Żeromskim trzeba żyć. Stąd też wpływ Sienkiewicza może jest szerszy, ale Żeromskiego głębszy. Bo smutek ma dziwną siłę przyciągania: czy to będą hymny Rigwedy, czy Biblia, Hamlet czy Don Quichot, Faust czy Ludzie bezdomni zostaną

te utwory na zawsze w skarbcu powszechnym myśli, bo tam twórcy ich złożyli najgłębszą treść duszy ludzkiej — smutek, ból... Czy będziemy czytali „Śmierć“ i nowele I Dąbrowskiego, czy utwory G. Daniłowskiego, Orkana, Sieroszewskiego, Licińskiego, Struga, Korczaka i i., znajdziemy w ich pismach — czynach nutę Żeromskiego. Słusznie też nazwano go jak kiedyś Shelleya — cor cordium współczesnej literatury polskiej.

Tam, gdzie autor zajęty był przeważnie analizą duszy swoich bohaterów, kompozycya utworów się rwała. Widzimy to wszędzie: w „Ludziach Bezdomnych“, w „Popiołach“ a nawet poniekąd i w „Dziejach grzechu“, w których krytycy wiele powykrywali nielogicznych przeskoków w konstrukcyi. Nic dziwnego, gdyż autorowi chodziło i chodzi o dzieje duszy przedewszystkiem, bo Żeromski to przedewszystkiem liryk.

„Duma o Hetmanie“ jest z dwojakiego względu utworem bardzo znamiennym i ważnym w ewolucyi twórczości Żeromskiego: raz, że pod względem kompozyi tworzy dzieło, nie pozostawiające nic do życzenia, zwarte jak żadne inne u Żeromskiego; po drugie, i to ważniejsze, widzę tu przezwyciężenie pesymizmu.

We wszystkich utworach Żeromskiego na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie etyczne: dobra i zła. W „Dumie o Hetmanie“ zajmuje go nadto inny, bardzo ważny problem — konflikt indywidualizmu z prawem, a zatem podobny konflikt, jaki jest treścią dramatu J. Słowackiego p. t.: „Samuel Zborowski“.

Na genezę „Dumy o Hetmanie“ ciekawe światło rzuca fakt następujący. Bezpośrednio po napisaniu bolesnych niekiedy bluźnierczych „Dziejów grzechu“, w których przedstawił, jak wygląda dzisiejsza ludzkość, wydał w „Sfinksie“ krótki, niezatytułowany utwór — możnaby go hymnem do młodości nazwać — utwór, w którym mówi jakby mogła ludzkość wyglądać, przyczem za ideał stawia Żółkiewskiego i Mickiewicza. Widzimy zatem nić wspólną, łączącą te blizkie siebie chronologicznie utwory, widzimy, że pomysł o Żółkiewskim miał już w czasie pinia „Dziejów Grzechu“.

Żółkiewskiego uważa autor za syntezę wszystkich najszlachetniejszych pierwiastków, tworzących duszę polską. W „Dumie“ dałnam przedziwnie głębokie wytłómaczenie bytu, istnienia Rzeczypospolitej, pokazał nam indywidualizm polski z najlepszej i z najstraszniejszej strony. Jednem słowem utwor ten, jeden z najgłębszych Żeromskiego, możnaby słusznie nazwać próbę historyozofii polskiej, próbą znakomitą. Jak historykowi, tak i poecie potrzeba dwóch pierwiastków: intuicyi i wiedzy historycznej. Mimo tego, że wciąż się posuwamy naprzód, dusze nasze

w najgłębszych swoich pokładach podobne są do naszych bardzo dawnych przodków. Wpatrzywszy się dobrze w głąb własnej duszy, możemy obudzić w sobie te uczucia, które kierowały dawnemi pokoleniami, możemy przeżywać przeszłość w teraźniejszości, bo w samych sobie.

Przyjrzyjmy się układowi tego utworu. Składa się z trzech części: z „Prologu“, „Widziadeł snu“ i „Epilogu“. Dzieło przedstawia ostatnie dni życia Hetmana; w środkowej części ujął autor w mistrzowski sposób całe życie Hetmana, znaczenie jego dla Polski; w epilogu kreśli ostatnią bitwę i śmierć bohatera Na tem koniec fabuły zewnętrznej, bogatsza jest wewnętrzna, w snach hetmanowych i zwidzeniach.

Trudno mówić o „Dumie“, bo tu wszystko się rozrywa, tak, że trzeba dopiero śledzić myśl za myślą, aby wysnuć jednolity pogląd. Przypatrzmy się najpierw jak się przedstawia świat polski.

„Jakże dziwny widział (Żółkiewski) lud! Wszystko w nim nie samo swoje, nie własne. Głucha w nim tylko, pierzchająca na wsze strony siła... Zuchwała w nim tylko dzikość, jak w morzu, w lesie tatrzańskim i w szczerem polu...“ Jakaż dziwna, nieokiełznana siła drzemie w duszy polskiej! W tej duszy krnąbrnej, która sama siebie szaleństwem chłoszcze sama sobie nieznana i nikomu niewiadoma...

Nie uznaje nad sobą prawa, bo sama prawem jest dla siebie. Jest to potężna ale ślepa siła, siła jak huragan druzgocący wszystko na swojej drodze.

Najjaskrawszym przykładem tej ślepej siły, nic o sobie nie wiedzącej, jest Samuel Zborowski. Wszystkie jego okrutne wybryki, wszystkie szaleństwa nie tworzą jego wewnętrznej istoty, która drzemie nieznana mu na samem dnie duszy; on przejrzy dopiero wtedy, kiedy ma umrzeć dopiero wtedy uzna, że „wszystko w nim nie samo swoje, nie własne“. I właśnie wtedy, kiedy znalazł siebie, odnalazł swoją istotę, właśnie wtedy śmierć ponosi.

„Myśmy szlachta koronna, tę najjaśniejszą rzecz stworzyli“ — po wiada Hetman i mówi prawdę. Polacy stworzyli Polskę, a nie państwo stworzyło Polaków. Inaczej nawet być nie mogło wobec tak silnie rozwiniętego indywidualizmu. Każdy szlachcic nosił w sobie cząstkę Rzeczypospolitej, każdy czuł się godnym króla. Tu jest zasadnicza różnica między Polską a ościennymi n a r o d a m i, w których silniej niż pojęcie narodowości wkorzenione było pojęcie państwowości. W całym przebiegu dziejów Polski przedrozbiorowej widzimy, jak luźną zawsze była jakakolwiek władza. Widzimy to nawet dalej, w życiu porozbiorowem Polski: powstania nasze, spory emigracyjne są miniaturą tego, co na wielką skalę działo się przed rozbiorami.

Właściwie zasadniczej różnicy między Żółkiewskim a Samuelem Zborowskim niema. W stosunku do Zborowskiego Żółkiewski stanowi tylko jedno ogniwo ewolucyjne polskiego indywidualizmu. Sam się do tego przyznaje Żółkiewski, gdy mówi do Batorego: „Ja taki sam, jak wszyscy inni. Dla Ciebie — siebiem się zaparł". Jest on o tyle wyższy od Zborowskiego, że go przeżył; Zborowski mieści się cały ze swoim rozwichrzonym indywidualizmem w Żółkiewskim. Zborowski nie zna swojej potęgi, której pozwala się unosić, tak jak nie zna swojego szaleństwa szlachta wszystka, bo „któż" przybrać zdoła munsztuka plemieniu temu? Kto strzyma na wędzidle tę wykiełznaną swawolę?" — jak mówi Hetman. Przeciwnie, Żółkiewski dokonał czynu nadludzkiego: oto umiał on „na wodze trzymać leśną, górską, w rozłogach zrodzoną moc własnego ducha" — gdy to osiągnął, łatwiej mu było „trzymać na wodze żądzę, potęgę i samomiłość nieposkromioną swego plemienia".

Dlatego też ilekroć przedstawia go nam Żeromski, tylekroć widzimy go z uśmiechem na ustach, który jest jak „żałosna mądrość, szydzący, miłościwy. Ten sam uśmiech widzimy i na obliczu Stefana Batorego. Jest on wspólny wszystkim genialnym ludziom — nazwałbym go u ś m i e c h e m p o z n a n i a. — Wszystkim, czy to będzie Leonardo da Vinci, czy Żółkiewski, Batory czy Mickiewicz.

Jasną świadomość wartości duszy polskiej posiada Hetman, gdy mówi do syna: „Do podłego kruszcu pogardy lada dorobkiewicz i prędko dokopać się zdoła, lecz do złota wyborowego, którem za zniewagi my płacimy, jeno przez głębokie, twarde, skałą zamurowane wnętrzności ziemi ryć się trzeba. Głęboko leży polski skarb." A dalej: „Im okrutniejsze jest plemię polskie, tem głębiej wrzyna się w nie miłość twoja! Właśnie to nasze, hetmańskie zadanie!"

Dla lepszego uwydatnienia wszystkich cech indywidualizmu polskiego wprowadza poeta kondotyera włoskiego, Coleoniego. — Szuka Coleoni i dąży do potęgi swojej; nie zna i pogardza ojczyzną — „zespołem szaleńczym wzajemnego wszystkich pochlebstwa". Kto we wspaniałej dumie odtrąca od siebie tyranię, gwałt i podłość przemocy, ten według niego potężny. Rycerz wolny zamyka się w zamku swego ducha, jak on w swoim zamku Malpaga i stamtąd bawi się widokiem nędznej gawiedzi nizin. On wolny i mocny nie poddaje się żadnemu prawu w niewolę dla niego nieistnieje Ojczyzna. Wysoka rozwaga i zimna wola — oto cały Coleoni.

Znał jak najdokładniej tę naukę Żółkiewski; — odrzucił ją, bo on ma przedewszystkiem wyrobione w sobie pojęcie obywatelstwa, Ojczyzny. Gdy Coleoni w sobie tylko cel widzi, Hetmana działalność skiero-

wana jest w tym celu, „ne quid detrimenti respublica capiat“. Rozkoszą dla niego było budować Polskę nową na fundamentach z granitu. Chciał w gminie szlacheckim obudzić poczucie wysokiej wartości siebie, chciał mu otworzyć oczy. Nie darmo nazywa go Żeromski „sumieniem szlacheckiego Polski gminu“. Cieszył się myślą i zamiarami Batorego co do wypędzenia Turków z Europy, cieszył się, że „płaszcz Jadwigi królowej, w którego fałdach dobro Polski i Europy światłość leży, winien okryć zręby Rusi świętej, toporem Groźnego Iwana mocno ciosane, straszliwe rany jej i szeroko rozlaną kałużę krwi.“ Gdy już Hetman ma dla Polski i polskiego królewicza cały lud moskiewski zyskany, w obozie równocześnie zmawia się żołnierz polski w konfederacyę i — bunt, bo „kocha się człowiek nasz nadewszystko w widowisku strąconej wielkości z jej stolicy“ — „bo nie znosi człowiek nasz dla wielkości zachwytu“.

„Miasto przymierza wiecznego, przepaść się zemstą przenigdy nienasyconą hucząca — rozwarła. A on na te pola posłany dzikie z garstką siedmiotysięczną zbuntowanego żołnierza przeciw wszystkiej tureckiego potędze“. Jeden jedyny człowiek zdolny do panowania nad tem rozhukanem morzem namiętności, szaleństwa polskiego — Batory. On, podkarpacki orzeł, przypatrywał się zdala doli Polaków, umiłował ją, bo przejrzał na wskróś duszę polską, poznał jej bezcenne skarby, skoczył — jak sam mówi — w nurty szaleństwa polskiego i ukochał je Powziął myśl w duszy, aby Polskę wyrwać z otchłani A sprawa była trudna wobec takich Zborowskich i tysięcy innych jemu podobnych.

Nie gnębić indywidualizmu polskiego, ale siły jego kierować do czynów bohaterskich a szlachetnych, o jakich śnił, kierować wolę Polaków do poznania samych siebie i swojej mocy — oto zadanie, jakie sobie wytknął Stefan Batory.

Ten żałośny na ustach jego uśmiech, to spojrzenie króla żelazne, surowe, posępne, więcej mówi niż dziesiątki kart historyi.

On jak również Hetman chcieli wlać w szlachtę poczucie prawa. Dlatego sam siebie się wyparł Żółkiewski — jak sami. Zrozumiałem jest diaczego Hetman Zborowskiego nazwał Coleonim, któremu szatan wyłupał mózg. Coleoni co czyni, czyni z rozwagą, on ma wyrobiony system, którego się trzyma. On przedstawia pojęcie indywidualizmu włoskiego wytworzonego przez Macchiavellego. Przeciwnie, inne pierwiastki spoczywały na dnie duszy Zborowskiego. I gdyby go wtedy uwolniono, żyłby jak Żółkiewski, a ta druga połowa jego życia tyleby szczęścia Polsce przyniosła, ile pierwsza złego Bo uczułby w sobie p r a w o, a nie uważał go za narzucone przez kogoś z zewnątrz. A gdy „aniołsię wydźwignął z cielesnej poczwary“ on głowę dać musiał na pniaku.

Jest jeszcze kilka ważnych kwestyi, które się domagają uwzględnienia. Nasuwa się pytanie, co znaczą np. owe głosy z daleka, z za namiotu, owe „zwołania“ w drugiej części poematu? Mojem zdaniem są to bolesne skutki rozbujałego niepomiernie indywidualizmu, niekrępowanego żadnymi węzłami. Faktów takich, jak ucisk ludu wieśniaczego, jak prześladowanie niewinnych ludzi, posądzonych o stosunki z nieczystemi siłami itp. nie usprawiedliwi zdanie, że tak przecież a nawet jeszcze gorzej było współcześnie zagranicą. Wina to takich ludzi jak Zborowski.

„Myśmy, szlachta koronna — powiada Hetman — w zdrowiu swojem rozpuścili moc królewską i my także rozpuścimy w sobie ogrom tej mocy czarnego motłochu, który mnie we śnie straszył krzykami“.

* * *

„Duma o Hetmanie“ jest jeszcze z tego względu ważną dla rozwoju twórczości Żeromskiego, że mamy tu przezwyciężenie pesymizmu. Widzę je przedewszystkiem w dwóch miejscach poematu: w drugiej części, gdzie zastanawia się Hetman nad tem, jakie stanowisko powinien zająć człowiek wobec natury, czy powinien być pokornym, obojętnym na wszystko buddystą, niereagować na nic, czy przeciwnie żyć i działać. Kwestyę tę rozwiązuje pozytywnie. (Patrz str. 80 i nn.)

Stwierdza to samo i zdanie poety, który wierzy, że „jest w orszakach ludzi polskich geniusz lotny, jest od przemocy zamęczona czcigodna wola. Są ludzie nowotnej Polski o duszy niebiańskiej, motyle cudnoskrzydłe rodu człowieczego, kwiaty cudowne w rubasznem pustkowiu. Przez trud tych dusz w Polsce samotnych przysięgam, iż wydźwignie się anioł jej wewnętrzną mocą swoją z cielesnej poczwary!...“

Taką jest ostateczna wiara Stefana Żeromskiego.

Jan Świerzowicz.

Strajk dzieci szkolnych w Zagłębiu Ostrawskiem.

W połowie stycznia wybuchnął strajk szkolny w trzech miejscowościach Zagłębia Ostrawskiego: w Polskiej Ostrawie, Michałkowicach i Dziećmorowicach. Strajk objął trzy polskie szkoły ludowe, liczące razem około tysiąca dzieci.

Jakkolwiek bezpośrednie przyczyny strajku mają w poszczególnych miejscowościach nieco odmienny charakter, zasadniczy wszakże powód tkwi w jednem: w bezgranicznej szowinistycznej i brutalnej zachłanności Czechów, zdążającej w kierunku zdobycia Śląska cieszyńskiego. Od lat mniej więcej dwudziestu, t. j. od czasu, gdy Zagłębie Ostrawskie

zostało skolonizowane przez polską ludność górniczą z Galicyi, zaczyna się cicha, planowo prowadzona robota, zmierzająca do zupełnego zczechizowania mas imigranckich. Ciemny chłop z pod Wieliczki, Bochni i Tarnowa łatwo dawał się wynaradawiać bądź przez terror inżynierów i dozorców czeskich, bądź też przez szowinistyczną „międzynarodówkę“ czeską, która stając w obronie podeptanej godności człowieczej, nie wstydziła się na równi z czeską burżuazyą wydzierać z duszy polskiego robotnika najcenniejszy skarb — miłość ojczyzny. Olbrzymia większość starszego pokolenia nie stawiała długiego oporu; za cenę spokoju i lepszego zarobku sprzedawała swą przynależność narodową. Nie możemy się temu zbytnio dziwić, jeśli weźmiemy pod uwagę, że wychodźca galicyjski był ciemny i mało przywiązany do swej mowy i ziemi.

Przecież bieda zmusiła go do porzucenia zagonu ojczystego i szukania zarobku na obczyźnie. Nieliczna tylko garść polskich górników odpychała z nieugiętem męstwem wszelkie zakusy czechizacyjne, lecz i ta dla braku polskich szkół zdawała się być skazaną na nieuchronną zagładę,

Z pomocą pośpieszyły dwa towarzystwa oświatowe: „Macierz“ cieszyńska i T. S. L.

W przeciągu krótkiego stosunkowo czasu stanęło w Ostrawskiem kilkanaście polskich szkół ludowych, które pod względem pedagogicznym spełniały swe zadanie wzorowo, co do ilości jednak okazały się niedostateczne.

Pominę tu szczegółowe wymienianie liczebnego stosunku Polaków i Czechów na Śląsku cieszyńskim, ograniczę się tylko do miejscowości. w których trwa strajk obecnie.

I tak w Polskiej Ostrawie podług ostatniego spisu ludności mieszka 12.000 Polaków, 8.000 Czechów i 690 Niemców: Czesi posiadają 13 szkół publicznych z budżetem rocznym 226.366 K., garstka Niemców ma trzy szkoły, na które czeski wydział gminny łoży rocznie 30.683 K., a dwunastotysięczna ludność polska otrzymała w ubiegłym roku od wydziału gminnego 800 K., jako subwencyę dla szkoły, utrzymywanej przez „Macierz cieszyńską“. W Michałkowicach (Polaków 3.686, Czechów 2.226, Niemców 200), gdzie Czesi mają kilka szkół publicznych, a w roku bieżącym przeznaczyli 200.000 K. na budowę nowych, zmuszono już przed sześciu blisko laty wydział gminny do przyjęcia polskiej szkoły prywatnej na etat gminny.

Cóż z tego jednak, gdy polska szkoła, w której już w roku ubiegłym uczyło się 453 dzieci, mieści się dotychczas w baraku pocholerycznym, a po 130 dzieci dusi się w jednej ciasnej izbie.

W Dziećmorowicach mieszka 343 Czechów, a 2.368 Polaków tamtejszych nie doczekało się jeszcze publicznej szkoły.

W roku ubiegłym zaczęła się ludność dolska domagać od czeskich władz miejscowych przyjęcia polskich szkół na etat publiczny: w odpowiedzi na to otrzymała szkoła Macierzy zapomogę w kwocie 800 K. Zapowiedziano strajk — trwoga ogarnęła miłych braci z nad Łaby; sprowadzili inspektora szkolnego, który imieniem rządu obiecał zaspokoić słuszne żądania Polaków. Uwierzyli nasi obiecankom i polski komitet rodzicielski zaniechał strajku.

Wkrótce jednak wskutek niedotrzymanych przyrzeczeń rozwiały się złudzenia Polaków ostrawskich. To też górnicy polscy w Ostrawskiem zajęli stanowisko nieprzejednane; zerwali wszelakie układy kompromisowe tak z przedstawicielami władz gminnych jak i rządowych i wbrew przepisom o przymusowem nauczaniu, solidarnie nie posyłają dzieci swych do szkoły.

Zdecydowane stanowisko odniosło pożądany skutek: Sejm Śląski uchwalił wezwać Wydział krajowy i rząd do jak najszybszego założenia polskich szkół ludowych w Polskiej Ostrawie, Dziećmorowicach i Pietwałdzie oraz wyznaczył 7.000 K. jako zasiłek dla Macierzy cieszyńskiej na utrzymanie szkół, aż do czasu przejęcia ich na etat gminny. Na razie przeto strajku w dwu pierwszych miejscowościach zaniechano. Ludność polska jednak gotowa jest do dalszej walki, w razie gdyby wydziały gminne nie zastosowały się do uchwały sejmowej. W Michałkowicach, natomiast gdzie wydział gminny stale ignorował żądania polskie, strajk trwa dalej.

Strajk szkolny w Zagłębiu winien nam na jedno otworzyć oczy. Czesi zwalczają żywioł polski na Śląsku i dążą wyraźnie do całkowitego opanowania znacznego szmatu naszych kresów zachodnich, a w walce z Polakami posługują się środkami bez względu na ich etyczną wartość.

Społeczeństwo polskie, łudzi się dziś jeszcze, nie ma odwagi z owych coraz brutalniejszych zapędów czechizacyjnych wyciągnąć praktycznyeh konsekwencyi, powiedzieć sobie, że na terenach walki polsko-czeskiej, a więc na Śląsku przedewszystkiem, żywioł polski powinien i musi przeciwstawić się ludności czeskiej równie bezwzględnie i niedwuznacznie, jak przeciwstawia się zalewowi germańskiemu.

Niema tu żadnych względów, łagodzących ostrze tej walki, gdyż tak obcy nam szczepowo Niemiec jak i brat Słowianin z nad Łaby, systematycznie, planowo i z całą świadomością starają się zgnębić ekonomicznie i wynarodowić żywioł polski tam, gdzie on w jakikolwiek sposób zaznacza swoją żywotność.

Sympatye słowiańskie, wobec grożącego nam nieuchronnie wynarodowienia, powinny wcześnie przestać odgrywać rolę czynnika, osłabiającego impet naszej walki. *Z. L.*

Korespondencye.

Warszawa, w styczniu 1910 roku.

W korespondencyi poprzedniej starałem się scharakteryzować tło życia i rozwoju młodzieży szkolnej w Warszawie. Chcąc opisać teraz samo życie tej młodzieży, muszę zacząć znowu od owego przełomowego roku 1905.

Rok ten zburzywszy dotychczasowe warunki życia młodzieży, zniszczył zarazem i warunki jej życia wewnętrznego. W szkołach rosyjskich cała myśląca młodzież polska bądź przezposzczególne jednostki, bądź zbiorowo, niekiedy nawet z żywiołową siłą walczyła z rusyfikacyą i nizkim duchem tej szkoły. Z chwilą, gdy zerwano ze szkołą moskiewską, usunął się przed młodzieżą teren działania. Jakiś czas jeszcze jednoczyła się ona i pracowała w organizacyi strejkowej, jaka zawiązaną powszechnie została dla przeprowadzenia bojkotu szkół rosyjskich, organizacya ta jednak nie mogła zastąpić szkoły w tym względzie, bo miała specyalny cel na widoku, przytem młodzież naogół — niepewna jutra, nie chcąc tracić drogiego czasu, znalazła pracę dla siebie w tajnych „kompletach", zorganizowanych dla kontynuowania nauk szkolnych bądź przez samych uczniów, bądź przez instytucye powstałe wówczas, w rodzaju np. Związku Unarodowienia szkół. I dopiero powstanie pierwszych prywatnych szkół polskich przywróciło życie przynajmniej części młodzieży do normalnego stanu.

Na nowym, nieznanym jeszcze, choć odrazu właściwie odczutym terenie, nie można było nawiązać starganych nici pracy wewnętrznej młodzieży. Zmienione warunki wskazywały, że praca teraz musi mieć inne nieco cele bliższe i inaczej być prowadzona. Inny przytem zespół kolegów — boć wskutek strejku rozproszyła się młodzież polska po różnych szkołach na ziemiach niemal całej Rzeczypospolitej, — nie pozwalał odrazu zbudować sieci kół związać je z sobą misternie i nadać im życie. To też przez dość długi czas trwało odbudowywanie organizacyjnego gmachu młodzieży. Dodać trzeba, że pracy tej stał jeszcze początkowo na przeszkodzie nastrój ogólny. Brzaski wolności politycznej olśniły całe społeczeństwo, a młodzież tem więcej, — i sądzono, że już minęła epoka tajnej pracy, że już można jawnie do celów swych zdążać. Złudne to mniemanie szybko przeszło. I z chwilą tą dopiero unormowało się jako tako życie młodzieży, zaczęła ona dawnym trybem, choć w zmienionych formach iść naprzód „po życie sięgać nowe".

W miesiącu bieżącym przypada właśnie piąta rocznie rozpoczęcia bojkotu szkół rosyjskich. Nie wielki to okres czasu, a jak niezmiernie dla nas ważny!

Ci, co rozpoczynali strejk, występowali do walki z wiarą, że choć sami może padną to jednak następcom swym, — nam, dadzą szkołę o polskim duchu. Marzenia ich nie zostały w całości spełnione. Całkowitego zwycięstwa nie odnieśli, choć i nie ze swojej winy. Ale i to częściowe zwycięstwo pozwala jaśniej patrzeć nam w przyszłość. Cokolwiekbądź rząd najezdniczy zamierza uczynić ze szkolnictwem polskiem, jakie mamy, — nie pozwolimy go sobie wydrzeć, ani mu nic odebrać. Nienormalną jest rzeczą, że istnieją jeszcze obok naszych polskich szkół — szkoły rosyjskie rządowe. Nienormalną rzeczą jednak byłoby, gdyby miały kiedyś istnieć jeszcze u nas tylko szkoły rosyjskie. Znajdziemy siły — a mamy sposoby, żeby takim faktom nie pozwolić się stać.

Młodzież dzisiaj, stwierdzić trzeba, przedewszystkiem oddana jest bardzo poważnie nauce szkolnej. O ile dawniej w szkołach rosyjskich uczono się z musu, z trudnością nawet, bo do nauki nie usposabiał ani język obcy, — ani duch panujący wszechładnie, a wrogi wszystkiemu co szlachetne, co zwłaszcza polskie, — to dziś widzimy wprost przeciwne zjawisko. Młodzież z małemi wyjątkami traktuje nauki szkolne zupełnie seryo. Zniewala ją do tego — z jednej strony sama szkoła, która istotnie

szkołą w właściwem tego słowa znaczeniu stara się być zawsze, — z drugiej strony samo poczucie obowiązku i przywiązania względem niej, — bo tych kilka lat istnienia szkoły polskiej związało potężnie z nią młodzież, uprzytamnając dobitnie całą przepaść, jaka dzieli szkołę prawdziwą od szkoły politycznej — rosyjskiej.

W związku z tem odczuwaniem potrzeby nauki i przywiązaniem do szkoły, wśród młodzieżynaszej na pierwsze miejsce wysuwa się troska o utrzymanie tych zdobytych uczelni. Brak policyjnego dozoru w szkołach polskich i zrozumienie interesów młodzieży i całego szkolnictwa przez kierowników, umożliwia wiele rzeczy nieznanych dawniej w szkołach, kształtowanie się zwłaszcza stosunków koleżeńskich w najwłaściwszy sposób, choć nie zawsze i nie wszędzie jeszcze, a także stosunków między uczniami a wychowawcami. Dużą usługę oddają gdzieniegdzie istniejące „Samopomoce“ lub „Wzajemne pomoce“ koleżeńskie, udzielające pożyczek na wpisy itp. potrzeby uczniów niezamożnych. Towarzystwa filantropijne na większą skalę, zorganizowane przez społeczeństwo(jn. Macierz Szkolna i Tow. Wpisów Szkolnych), rząd pozamykał. Dążąc do zgubienia szkół polskich, władze rządowe utrudniają wogóle wszelką akcyę bezpośrednio czy pośrednio mającą na celu poparcie szkół polskich. Wiedząc, że rewolucyjny duch nasz nie pozwoli nam siedzieć z założonemi rękoma, że tradycye nie wygasły dotąd, — zdobył się rząd nawet na ogłoszenie, że za wykrycie jakiejkolwiek organizacyi w szkole — zamknie szkołę Te, jak i wogóle wszystkie inne podobne groźby, jakkolwiek nie brane zbytnio pod uwagę przez młodzież, zmuszają ją jednak do większej ostrożności nawet w rzeczach błahych, niema bowiem pewności, czy i znich nawet nie zrobionoby protekstu do zamknięcia szkół, choćby na pewien czas

Chcąc w paru słowach przedstawić treść życia młodzieży — wystarczyłoby więc tylko powiedzieć, — że głównem naszem obecnie zadaniem jest utrzymanie szkoły polskiej. Smutne to trochę, — ale prawdziwe, o ile odnosi się do całości młodzieży szkolnej Bo chociaż ogół uczniowski w dążeniach swoich dzisiaj na tem się tylko ograniczył, — ta część młodzieży, co myśli głębiej, w której znich uczuć narodowych nie zgasł — choć może i chwilami krył się pod warstwą popiołów. — której szlachetniejsza natura nie pozwalała pozostawać w bezczynności, — gdy przyszłość każdy, kto żyw, a pełen wiary i dobrej woli może budować w miarę sił i chęci, — ta część nie zaniedbała skupić się do wyższych celów, — nawiązując te nici organizacyjne, które stargał moment jawnej walki z wrogiem.

Warunki opisane powyżej nie pozwalają jednak Sekcyi Koronnej bardziej widocznie rozwijać swą działalność wychowawczo-narodową. W mrokach podziemi prowadzi ona swą pracę ideową. Licznych i zwrtych silnie szeregów jej nie widać na zewnątrz. Kto jednak patrzeć potrafi, kto zna młodzież i wyczuwa tętno jej życia,— odrazu pozna gdzie promieniuje wpływ tego zarzewia ducha narodowego. Inny duch tam panuje — górniej i szlachetniej myśl otoczenia całego się kształtuje, inne słowa — a zwłaszcza czyny widać. I wnikając w tę kuźnicę charakterów przyszłych obywateli Polski, odrodzonej śmielej patrzy się w przyszłość promienniej, mocarniej kontury jej rysują się przed naszemi oczami. Potęga i blask ich dodaje sił każdemu i każe wierzyć, że zmartwychwstania jutro już blizkie. I to właśnie zrzeszenie młodzieży po za pracę wewwnętrzną — jedynie świadomie i konsekwentnie prowadzi walkę ze szkolnictwem rosyjskiem. Wobec tylu przeszkód, walka ta jest nadzwyczaj utrudnioną i rezultaty jej nie rzucają się nikomu zbytniow oczy. Sekcya Koronna odebrała ją w spuściźnie po Centralizacyi Strejkowej z roku 1905, — jako najpierwsze z zewnętrznych zadań, — prowadzi też i nie przestanie, aż póki nie ziszczą się cele tych, co walkę podjęli. Poza młodzieżą narodową istnieją w Warszawie jeszcze dwa kierunki Pierwszy reprezentuje młodzież t. zw. postępowa, — drugi młodzież „chrześcijańska“ dokładniej mówiąc — katolicka. „Postępowcy“ wszelkiego rodzaju dawnemi laty — w szkołach rosyjskich, tak ilościowo jak i znaczeniem dorównywali, jeżeli nawet nie przewyższali czasami młodzież narodową. Czasy strejku szkolnego, zawód na rewulucyi rosyjskiej itp. sprawy, spowodowały wewnętrzne ich rozbicie Wiele najwybitniejszych jednostek z ich grona wyrzekło się własnych do niedawna haseł i opuściło dawne sztandary.

Przez całe pięciolecie wielokrotnie próbowano wprowadzić pewien ład, zorganizować się silniej, rozpocząć jakąś systematyczną akcyę, ale czy to nie było możliwem zpowodu niejednolitości żywiołow w skład ich wchodzących (byli tu „postępowcy“ bezpartyjni, pepeesi, esdecy, bundyści etc.), czy też z jakichkolwiek innych względów dość, że „Związek Młodzieży postępowej“ kilkakroć był rozbijany i rozwiązywany

W ostatnich dopiero czsach zauważyć się dał u kolegów „postępowych" pewien zwrot na lepsze. Dzięki tylokrotnemu budowaniu się, oczyścili się jakoś z żywiołów niepożądanych, które nie pozwalały na bodaj lekkie uwzględnienie polskości w stosunkach i pracy programowej. Ten zwrot rokuje pewne nadzieje, że bądź co bądź wszystkie żywioły ideowe, nie grupujące się w organizacyach Sekcyi Koronnej nie pozostaną biernemi w pracy narodowej.

Młodzież t. zw. „chrześcijańska" w Warszawie na widownię wystąpiła dopiero od niedawna. Nowy ten i niezbyt liczny ruch jest dowodem osłabienia się ruchów ideowych wśród młodzieży polskiej w Królestwie. Dlatego to młodzież „chrześcijańska" nie ujawnia dotychczas swego charakteru pod względem narodowym i nie umie zająć pewnego stanowiska wobec spraw, dotyczących całą młodzież. Tak np. nie wypowiedziała się jasno w sprawie bojkotu szkół rosyjskich i nie określiła swego stosunku do odłamów młodzieży, opierających się nie na abstrakcyjnych teoryach, ale na zasadach czerpanych z życia publicznego. Spodziewać się przeto należy, iż prąd ten zniknie, skoro poważny ruch ideowy ożywi młodzież i wskaże właściwe jej zadania.

Gdyby chodziło o przedstawienie wzajemnych stosunków scharakteryzowanych powyżej zrzeszeń młodzieży szkolnej, — możnaby tyle tylko powiedzieć, że są one naogół utrzymywane w myśl zdania: „dobrze grzecznie, lecz zdaleka . . ." W kwestyi bojkotowej młodzież narodowa działała dotąd i działa zazwyczaj w porozumieniu z postępowcami, wszystkie też z tego powodu ważniejsze odezwy i komunikaty w sprawie bojkotu, podpisywane są przez Sekcyę Koronną i Związek Młodzieży Postępowej. Osobistych bliższych stosunków naogół narodowcy z postępowcami nieutrzymują. Z młodzieżą chrześcijańską urzędowych stosunków do tej pory w żadnej jeszcze kwestyi nie było, — prywatnie zaś — wielu narodowców bierze udział przygodny w pracach tego zgrupowania, celem poznania kierunku. O ile młodzieży postępowej zależy na ztrzymaniu się na stopie równorzędności przynajmniej z narodowcami, o tyle — trzeba przyznać, — młodzież chrześcijańska wcale nie stara się nawet, aby odgrywać czynną rolę w tak zwanej polityce uczniowskiej. To też Sekcyi Koronnej przypada bezsporne pod każdym względem pierwszeństwo w życiu młodzieży szkolnej, jak przystało na prawną spadkobierczynię wszystkich dawnych organizacyi szkolnych w Królestwie. Dodatnie strony życia młodzieży zobrazowałem w przedstawieniu stanu samych szkół dzisiejszych i zrzeszeń młodzieży. Ujemne strony są tak powszechnie znane i jednakowe, że nie warto o nich wspominać. Zresztą nie występują one tak silnie w Warszawie. Wiele godnych potępienia faktów, przypisuje się młodzieży szkół polskich tendencyjnie, aby ją skierować do szkoły moskiewskiej, która niby nie toleruje występków. Ale młodzież sama i zdrowsza, nie zugodowiała, część społeczeństwa zna się na takkich zarzutach i występki istotne sama karać i plenić potrafi.

Na zakończenie wspomnieć należy jeszcze o jednej nadzwyczaj ważnej potrzebie w życiu młodzieży, mianowicie braku pisma, któreby odzwierciadlało stan i dążenia młodzieży, budziło silniej życie zresztą już i tak bijące, ale potrzebujące ciągłej pobudki i strażnicy. Wychodzący w Warszawie „Prąd", o kierunku chrześcijańskim, — nie odpowiada potrzebom ogółu młodzieży. Ostatni zjazd Sekcyi Koronnej zapobiegł temu brakowi dopiero, uchwalając jednomyślnie organizacyjne popieranie „Zarzewia", wyraziciela poglądów i dążeń młodzieży narodowej Królestwa Polskiego.

A. D.

Przemyśl gimnazyum I.

Chcąc skreślić życie młodzieży w naszem gimnazyum, znajduję się w trudnem położeniu, gdyż trzeba dokładnie się w nie włożyć, by módz wyczuć pod blichtrem i pozorem istotną jego treść. Pozór bowiem jakkolwiek piękny, złudnie charakteryzowałby młodzież i życie tej młodzieży w naszem gimnazyum. Zewnętrznie wszystko piękne i ponętne, cała młodzież polska to narodowcy (przynajmniej za takich chcą uchodzić), lecz ich „narodowość" bardzo często szablonowa i płytka. Cechą jej strojenie się w pawie pióra, a pozatem nic Tak jest przynajmniej u ogółu, bo ogół ten bierny i ospały, dający się wieść bezmyślnie jednostkom wybitniejszym, o silniejszej indywidualności. Główną więc

wadą w naszem życiu, to brak myśli samodzielnej, brak inicyatywy. Nie mamy ludzi chcących i umiejących żyć i tworzyć, lecz mamy szary, karny tłum, za który czują, myślą i który wiodą za sobą „wielkości“. A cóż z tego wynika? Ospałość i apatya u ogółu, u kierowników zaś praca nad siły na różnych polach, rozdrabnianie swej energii i dyletantyzm. Taką nasza teraźniejszość, czy przyszłość będzie lepszą? Jest nadzieja, bo oto już zawiały ku nam nowe prądy i myśli, które, jeżeli może nie obudzą już starszych z uspienia, to przynajmniej młodszych wyrwą z tego zaczarowanego koła i nie dozwolą na toczenie się siłą bezwładności.

Trudno odgadnąć, co sprowadziło stan, w jakim żyliśmy dotychczas, sądzę jednak, iż najważniejszą przyczyną to system szkolny, w jakim nas wychowują, system, starający się zrobić z nas ludzi młodych latami a starych duchem, system przygniatający nas jarzmem formalności, karczujący z dusz naszych młodość i swobodę myśli, a wyrabiający ślepą karność i uległość. System ten zaprowadził nowy dyrektor, który, sądząc, iż społeczeństwu potrzeba ludzi karnych bezwzględnie i, że szkoła ma właśnie tę karność wyrabiać, w zapędzie swym zaszedł za daleko, bo zorganizował szkołę jak koszary i zaprowadził w niej ustrój biurokratyczno-policyjno-wojskowy. Nie wątpimy, iż pobudki działania p. dyrektora są szlachetne, ale niestety p. dyrektor w swych poglądach jest zanadto skrajnym, co przy znacznej dozie pedanteryi wytwarza często absurda. Nie pomogą usiłowania jednostek. czujących jak powoli młodzież traci swą młodość i przemienia się na pedantów, formalistów i legalistów, bojących się swobodniej myśleć, dla których dogmatem forma i autorytet. Prócz tego przeciążenie nauką szkolną niepozwala często na zajmowanie się pracą nad wychowaniem siebie i wszelką pracą pozaszkolną.

Rezultaty tego systemu są tylko ujemne, bo nawet w „postępach szkolnych nie posunęliśmy się naprzód, gdyż coraz większa liczba not złych z zachowania (za niesforne zachowanie się wobec pp. profesorów), coraz większa ilość godzin przesiadywanych w karcerze (za przekroczenie przepisów szkolnych)- a liczba „dwójek“ na ostatniej klasyfikacyi wynosi około 250 na sześciuse kilkudziesięciu uczni!

Szkole dopomaga jeszcza i bursa, która jest okazem ciekawym i prawdopodobnie jedynym w swoim rodzaju. Bursa ta bowiem to nie instytucya dobroczynna, ułatwiająca byt biednym uczniom, lecz to „zakład karny“ i „dom poprawy“, gdzie zmusza się mieszkać wszystkich tych, którzy bądźto dopuścili się jakichś wykroczeń przeciwko przepisom szkolnym, bądźteż uzyskali sobie miano „podejrzanych“ Bursa ta ma służyć za środek pomocniczy dalszego temperowania i ugniatania „wybujałych indywidualności“ i „nieokrzesanych charakterów“, a więc panuje w niej tak jak w gimnazyum wojskowa subordynacya. Ponieważ jednak wielu jest zanadto „wybujałych“ i już niezdolnych chodzić spokojnie w jarzmie ciągłej uległości i wstrętnej formalistyki, stąd też ustawiczne scysye między „opiekunami“ a „wychowankami“, kończące się karcerem, lub też wyrzuceniem z bursy, co za sobą pociąga równoczesne wyrzucenie z gimnazyum.

Otóż w takiej atmosferze żyjemy, nic więc dziwnego, iż życie nasze nie rozwija się w całej pełni, a wszędzie czuć upadek myśli i zanik zapału do pracy.

Nakoniec skreślę jeszcze w krótkich słowach instytucye legalne, w których młodzież bierze udział. Najpoważniejszą instytucyą jawną, s upiającą w sobie prawie całą młodzież polską jest czytelnia. czytelnia ta funkcyonuje dosyć dobrze i ma dla nas wielkie znaczenie i zasługi, jakkolwiek z winy młodzieży ma też i pewne braki. Zasługą wprawdzie czytelni jest skupianie całej młodzieży polskiej i rozbudzanie życia towarzyskiego, którego brak odczuwaliśmy, niestety jednak stwierdzić trzeba zbyt małe interesowanie się członków wykształceniem umysłowem, które nam miały dać koła naukowe. Drugą instytucyą jest „Pomoc Koleżeńska“, która rozwija się doskonale i w zupełności spełnia swoje zadania. Trzecią, a zarazem najciekawszą są warsztaty studenckie. Utworzenie tych warsztatów przed dwoma laty przyjęliśmy z radością, spodziewając się po nich wiele, lecz niestety spotkał nas zawód. Kierownictwo bowiem nad warsztatami objął profesor, od którego ogół młodzieży stroni, gdyż zniechęcił on ją do siebie swą taktyką. Profesor ten nie sądzi uczni podług wiedzy i inteligencyi, lecz według przekonań politycznych i osobistej sympatyi lub antypatyi. Przytem jest to typ samowładcy, nie uznającego żadnej indywidualności i żadnej pracy, którejby on nie zainicyonował, lub w niej nie miał decydującego głosu. Jego więc kierownictwo doprowadziło do tego, iż z warsztatów korzystają jedynie ci, którzy z przedmiotów, wykładanych przez niego, stoją źle. Nic więc dziwnego, iż od warsztatów ogół młodzieży stroni. Szkoda jednak, iż stosunki tak się ułożyły, bo pod innem kierownictwem mogłyby one pełnić należycie swe zadanie.

Na tem obecną korespondencyę kończę, bojąc się więcej pisać, gdyż i tak może ja, lub inny z kolegów, podejrzany o autorstwo, będzie za nią siedział w karcerze. *Zabroniak.*

Z pism młodzieży.

„Łan młodzieży“ dwutygodnik kształcącej się młodzieży polskiej. Kraków.

Myśl wydawania przez ludzi starszych pisma, poświęconego specyalnie młodzieży szkolnej, jest wielce trudną do uszeczywistnienia. Znać bowiem młodzież, rozumieć jej potrzeby tak, aby umieć dodatnio oddziałać na nieukształtowaną duszę młodego pokolenia i znaleść wśród nie należyty oddźwiek, wymaga wiele zdolności pedagogicznych i osobistych starań. To też pisma takie, przypominam „Przyjaciela młodzieży“ z roku 1899 i „Polonia“ z r. 1900 — w bardzo krótkim przeciągu czasu, mimo najstaranniejszej redakcyi, przestają wychodzić i ustępują miejsca pismom wydawanym przez samą młodzież, „Łan młodzieży“, założony w r. 1908 w Krakowie przez p. Maryę Piechocką i Dr. T. Grabowskiego należy w rzeczywistości do pism redagowanych przez samą młodzież. Zapełniany jest bowiem prawie w zupełności artykułami krakowskiej czasami pochodzącej i z innych miast młodzieży szkolnej, a zasilany przez młodszych akademików. Jednak niema on charakteru poważnego pisma młodzieży.

Główną cechą „Łanu młodzieży“, narzucającą się wprost przy czytaniu poszczególnych jego numerów i przeglądaniu całości — jest brak syste-

matyczności i jakiegokolwiek porządku. Są tam artykuły o sprawach najdonioślejszych, następujące po jakichś bezwartościowych ustępach, umieszczonych na miejscach naczelnych (korespondencye nic nie mówiące lub... kalendarze symboliczne). Artykuły o treści n. p. politycznej są przeplatane artykułami, albo raczej notatkami treści artystycznej, a w wielu dawniejszych numerach są nawet... przepisy kuchenne.

Gdyby chodziło o krótkie scharakteryzowanie „Łanu młodzieży“ powiedziałbym, że jest on odbiciem biernego stanu młodzieży szkolnej. Widocznem jest zarówno w redagowaniu tego pisma, jak i w artykułach — brak wszelkiego celowego wysiłku umysłowego „Łan młodzieży“ nie jest wyrazem żadnego ruchu wśród młodzieży, w jakimkolwiek bądź kierunku, nie budzi też życia ani rozwija świadomie pewnych jego stron. Wyjątek stanowią tu niektóre dodatnie i skuteczne pomysły, n p. o pracy młodzieży szkolnej w przemyśle domowym. W pisaniu artykułów w „Łanie młodzieży“ — jak sądzę — główną rolę odgrywa — nie chęć wyrażenia myśli — ale po prostu chęć pisania i drukowania. I to tłumaczy wyżej określony charakter pisma. Jednak to pismo przy pewnych wysiłkach mogłyby rzeczywiście spełniać specyalne zadania. Mogłoby stać się n. p. wyrazicielem ruchu i aspiracyi ogólno-kulturalnej wśród młodzieży szkolnej. Wymagałoby to rozwinięcia i postawienia na nieco wyższej stopie artykułów i prac treści literackiej, artystycznej lub naukowej. Przy tem dział sprawozdawczy z książek i wydawnictw, oraz z ruchu kulturnego wśród młodzieży powinien zająć miejsce poważne, a wszelkie ustępy o nieokreślonej treści, których obecnie jest tak wiele mogłyby bez szkody pozostać na zawsze w tekach ich autorów.

Postęp pewien zarówno w sposobie redagowania, jak i w treści wykazują ostatnie numery tego piuma. W przyszłości zatem zajmiemy się „Łanem młodzieży“ — o ile postęp ten będzie rzeczywisty i o ile znajdziemy w tem piśmie rzeczy godne uwagi. *b. m.*

Oceny i sprawozdania.

Popławski J. L. Szkice literackie i naukowe. Z portretem autora. Warszawa, 1910. nakł. księg. E. Wende i Ska, str. 363, 8°, Cena 4 K.

Przyjaciele i wielbiciele Popławskiego pragną gorąco wszystkim uprzytomnić jego postać, czyny i zasługi. Częściowo tylko da się to urzeczywistnić przez publikacyę jego pism. Na razie wydali „Szkice literackie i naukowe“.

„Szkiców literackich“ jest dziesięć. Były drukowane w „Głosie“ od 1887 r. do 1892 z wyjątkiem dwóch. Nie są to krytyki literackie w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale jak się sam Popławski wyraża, jest to właściwie „publikacya literacka, szukająca w utworze tylko materyału faktycznego dla podnoszenia pewnych zagadnień etycznych i społecznych“. Dlatego też i artykuł, omawiający „Nad Niemnem“ nazywa się „Dwoma światami“, a ocena „Lalki“ Prusa „Światem maryonetek“. Nie można jednak z tego wyciągać wniosku, jakoby krytyki Popławskiego nic nie dawały, coby pozwalało zrozumieć twórczość artystyczną jakiegoś autora. Co prawda wszędzie wi-

dzimy ideologa, chcącego zrozumieć, co nurtuje w społeczeństwie, ale i sądy o wartości artystycznej utworu, choć wypowiadane ze skromnością „zwykłego niekompetentnego śmiertelnika“, są zdumiewająco trafne i mógłby mu ich pozazdrościć niejeden krytyk literacki. To zrozumienie twórczości artystycznej nie będzie nas dziwić, gdy nam powie, że „marzył w młodości o tryumfach poetyckich“. Nie zwracając zbytniej uwagi na wartość estetyczną utworów Popławski stara się o uchwycenie podkładu społecznego naszych kierunków literackich. Bez niego nie zrozumiałby ich rozwoju, bo „ażeby powstał prąd i kierunek w literaturze i sztuce, musi, obok widomych jego przedstawicieli istnieć w otoczeniu społecznem pewna suma pojęć świadomych i instynktów bezwiednych usposobień i upodobań, wytwarzających atmosferę, którą nowa idea oddycha i z której jak roślina z powietrza czerpie pierwiastki pożywne“. U człowieka, który pod takim kątem widzenia patrzyć na „piękno słowa“, nie będzie dziwić przyklaśnięcie Szczedrynowi, że „rozumiał literaturę jako służbę obywatelską, dla której świadomie poświęcał nawet sławę autorską“. Rozstrząsań naukowych lwią część wypełnia „Polska współczesna“. Jest to obszerne studyum, w którem daje odpowiedź na pytanie: Co to jest Polska? Po krótkim zaznaczeniu określeń, z jakiemi się spotykamy (wspomnienie historyczne, pojęcie etnograficzne, pojęcie geograficzne) wskazuje metodę, jaką należy odpowiadać na podobne pytania: „musi być uwzględniony moment polityczny obok czynników historycznych i fizyko-geograficznych“. Tej metody trzyma się ściśle tak w omawianiu kraju, jak i narodu.

Na podstawie studyów o „Polsce wspołczesnej“ poznajemy fundamenty tego, co dawniej nazywano wszechpolskością z dowodów tak historycznych, jak i fizyko-geograficznych. To, co mówi Popławski o kraju, to nie tylko wiadomości spotykane w podręcznikach geografii fizycznej czy historycznej albo etnografii, zebrane z różnych opracowań źródłowych, ale to jest całość żyjąca, przemyślna, udzielająca nam swego życia i dająca podstawę do oceny dążeń narodowych i oceny dróg, na jakie nas chcą pchnąć niektórzy kierownicy polityki. Co się tyczy ścisłości faktów, nie pozostawia prawie nic do życzenia. Pozwalają mu one określić siłę i sferę działalności politycznej i kulturalnej, choćby się przewidywania w najbliższej przyszłości nie spełniły.

W ocenie narodu nie podaje już tyle wiadomości naukowych, co przy opisie kraju, bo ich podać nie może. Nie mamy więc żadnych wskazuwek antropologicznych, bo studya w tym względzie o Polsce nie daleko postąpiły. Dane etnograficzne nie są bardzo bogate, jak i wiadomości o różnicach lingwistycznych pomiędzy poszczególnemi grupami ludności, mieszkającemi na terytoryum polskiem. Pomimo to konkluzya autora jest dla nas całkiem jasną i oczywistą; brzmi: Zabrano nam lub zburzono wszystko, co jedność wytwarza i wzmacnia — zrobiono wszystko, co można było zrobić, ażeby jej dalszy rozwój samodzielny uniemożliwić. I oto naród polski dzięki własnej żywotności i energii duchowej odradza się, przeobraża, rośnie, wzmacnia swoją spojnię wewnętrzną, rozwija coraz bujniej swoją indywidualność zbiorową, inny w formach zewnętrznych swego bytu, pozostając w istocie swej niezmiennym“.

Ładna konkuzya, a wypowiedział ją w 1904 r. Zanim jednak do niej doszedł musiał odbyć długą drogę. Jeszcze w 1887 r. omawiając „Szkice“ Szymańskiego stwierdza smutną prawdę, że szumne hasła powtarzaliśmy bez-

myślnie, że dość było jednego wichru zimniejszego, aby zmrozić bujne kwiecie, że ci tylko, co byli u dołu, lub dobrowolnie do tego poziomu zeszli, zachowali czystość uczuć i czynów, a reszta w próbach bezowocnych zmarnowała wiarę, siłę, młodość. — Otrząsa się z tych czarnych myśli, bo beznadziejny pesymizm twórczym być nie może.

Trzeba szukać podstaw: „choć wszystko zawiedzie lub zdradzi, zawsze zostanie ziemia, prosty człowiek i Bóg". Otucha w nim zaczyna róść, gdy stwierdził u ogółu reakcyę na rzecz wielkich idei i uczuć zbiorowych. Powiedział sobie: Żyje!

Co przedewszystkiem żyje? Młodzież i warstwy niższe, w których leży siła niespożyta, jeżeli ją — obudzimy, sfery wyższe przedstawiają mu się jako świat marjonetek, typowy szlachcic jest u niego chciwym, niedołężnym, płaszczącym się przed wyższymi a butnym wobec niższych, zwłaszcza chłopa, oddzielonego od dworu nie tylko kopcami, ale i chmurą oparów i łez, któremi przez wieków tyle nasiąkała gleba. Główną nadzieję pokłada w warstwie średniej, rekrutującej się z ubogiej szlachty i ludu.

Aby jednak ci nowi ludzie mogli działać dla dobra społecznego muszą zyskać kulturę historyczną poczucie łączności między przeszłością narodu, a jego życiem współczesnem tembardziej, że stracili łączność ze sferą, z której wyszli, a nie mogą się zespolić ze sferą, do której należą. Jest to warunek nieodzowny. Dlatego coraz dalej, coraz głębiej każe nam iść w przeszłość, aż do podstaw, do podwalin życia narodowego, gdzie już świadomość niknie, a odzywa się głos krwi, przyrodzony instynkt rodowy. „Ten nas zawiedzie i wskaże, gdzie pod pleśnią wieków bije krynica ducha polskiego, źródło wody żywej, która nam da moc i zdrowie".

Taką była droga, po której szedł Popławski do swych zasad politycznych. W przeciwstawieniu do innych ideologów niema żadnej recepty, ani plastru czy formułki. Umysł jego bystry, na wskróś syntetyczny, posługując się metodą indukcyjną, potrafił odczuć to, co się zaczęło w narodzie budzić, przeczuć, do jakiej siły żywiołowej dojść może i wskazał, że trzeba nowym siłom formy państwa polskiego jako całości geograficznej i historycznej.

Dla nas w chwili obecnej prace Popławskiego są pierwszorzędnej wagi. Przypomnienie jego haseł i zasad wiele nam da, wiele wyjaśni. *T. W.*

Jan Kucharzewski: Maurycy Mochnacki; Artur Śliwiński: Maurycy Mochnacki, życie i dzieła.

Po stuletnim blisko okresie zbrojnych walk o niepodległość — naród nasz uznał się pokonanym nie przemocą wrogów, ale własną słabością i nieudolnością i postanowił „wejść w siebie". I mimo, że praca nad „odrodzeniem wewnętrznem" nad „przeistoczeniem swej wewnętrznej istoty" trwała lat dziesiątki, dzielność nasza w zakresie czynu zbiorowego zupełnie nie okazała się wyższą, niż przed tym okresem. W chwili, wymagającej jasno pomyślanego i konsekwentnego czynu, naród wykazał swą dawną chwiejność i niezdecydowanie, z łatwością przechodzące w kompromis z nieubłaganym wrogiem. Myśl jednostek, żywo odczuwających klęskę narodową, a nie spętanych małostkowymi programami i hasłami wczorajszej klęski i dzisiejszego kompromisu — zwraca się do przeszłości, aby głębiej ująć i jaśniej wyświetlić istotne przyczyny

peryodycznie się powtarzających upadków. Takiem wniknięciem w narodową przeszłość jest książka Kucharzewskiego.

Na szerokiem tle historycznem powstania listopadowego, kreśli autor sylwetkę największego może uczestnika tego dziejowego dramatu, działacza-publicysty, który rzucił społeczeństwu w twarz twarde słowa: „nie nie mogliśmy, ale nie umieliśmy". Kucharzewski w całej swej książce dowodzi prawdziwości tego twierdzenia przy pomocy pism politycznych samego Mochnackiego.

Powstanie, rozporządzające znakomicie wyćwiczoną armią, wolne przez szereg miesięcy od wojsk nieprzyjacielskich podstawą operacyjną Królestwem z dwoma twierdzami i normalnie funkcyonującą administracyą — upadło, a armia 40 tysięczna złożyła broń i przeszła granicę pruską! „Nie przemoc nas zmogła nie niezgody zabiły, lecz jedynie brak stałej woli, brak jednolitego kierunku, nadmierna karygodna gotowość poświęcenia zbawiennego przekonania na rzecz świętej zgody, skłonność do kompromisu, do półśrodków". Żądza zgody i jednomyślności — które nietylko w ówczesnej opinii uchodziły za generalne remedium na wszelkie klęski narodowe — była tak silną, że przejawiła się jakby na urągowisko, w postaci akademika Lacha Szyrmy, który w patryotycznem zaślepieniu przy pomocy swej „gwardyi" — bojówki fizycznie zmuszał do milczenia głosy opozycyi i miał się nawet targnąć na życie Maurycego Mochnackiego za to, że śmiał poddać krytyce postępowanie Dyktatora. Toteż nietylko historyczną wartość mają następujące myśli, któremi Mochnacki usiłował wytrącić naród ze zgubnego omamienia: „Mistrzował w Polsce po wszystkie czasy, panował, broił ów terroryzm n a z w i s k a, terroryzm łatwowierności, terroryzm zaufania, nieodpowiadającego zasłudze .... Ta mniemana sława, ta czcza reputacya, ta urojona, wmówiona popularność .... uzbraja się całą potęgą terroryzmu łatwowierności szczerej, lub udanej i ludziom myślącym nakazuje milczenie terroryzmem politycznego nierozumu. Biada temu u nas, kto myśli swoją głową i swojem rozumieniem rzeczy około siebie pojmuje! To wichrzyciel! to burzyciel! Obskurantyzm polityczny nie toleruje u nas żadnej opozycyi".

Z drugiej strony odpowiednikiem tej żądzy zgody według zacytowanych słów Zamojskiego „brak tych wyobrażeń jasnych, wyraźnych, które z jednej strony wiążą silnie do myśli raz przyjętej, z drugiej pozwalają ocenić myśl przeciwną, które uczą w każdej okoliczności wybierać między dwiema myślami jedną; potrzeba nam koniecznie zrozumieć, że gorszym i szkodliwszym od zaciętości w zdaniach, sprawy publicznej dotyczących, jest brak gruntownego i głębokiego przekonania o tych materyach, niepewność, wahanie i brak silnych postanowień".

Ile była warta tyloletnia autodydaktyka narodowa, wskazuje fakt, że współczesnemu publicyście narzucają się wprost analogiczne słowa: Trzeba zawsze ustępować większości. Tak głosi kanon bezwzględnych zwoienników jedności. co więcej, nietylko trzeba jej ustępować w dziedzinie czynu zbiorowego, ale nawet w dziedzinie myśli. Trzeba przyjąć za swoją opinię większości. Tych parę cytatów wystarczy dla objaśnienia, jakie zagadnienia i w jaki sposób autor rozwija i oświetla. Kto chce sięgnąć do wnętrza duszy narodowej, a nietylko błądzić po wierzchu naszego publicznego życia, przy pomocy współczesnych „kategoryi" publicystycznych, powinien tę książkę pracowicie przeczytać.

Wcześniej od książki J. Kucharzewskiego ukazała się inna monografia o M. Mochnackim, której autorem Artur Śliwiński. Pod względem sposobu ujęcia przedmiotu, różnią się te książki zasadniczo. Można powiedzieć, że dla Kucharzewskiego losy Mochnackiego i jego działań są reflektorem, mającym wyświetlić najgłębsze elementy duszy i działań narodu, jakie wyłoniło powstanie listopadowe i Emigracya, gdy tymczasem Śliwiński maluje przedewszystkiem dzieje indywidualne Mochnackiego na tle współczesnych wypadków. Ten różny stosunek autorów do przedmiotu odbija się na sposobie przedstawiania, który u Kucharzewskiego jest raczej historyczno publicystyczny, gdy u Śliwińskiego zbliża się wprost do literackiego, z wybitnem zacięciem dramatycznem. Kucharzewski rozpatruje wyczerpująco te zagadnienia i prądy, które się łączyły z walką o niepodległość, te zwłaszcza, które miały powstać po upadku powstania; gdy tymczasem Śliwiński poza „Insurrekcyą literacką", t. j. szerszem ujęciem i sformułowaniem treści literacko-ideowej romantyzmu (czem uzupełnia Kucharzewskiego, który się nad tą sprawą tylko prześliznął) całą swoją uwagę skupia na osobie Mochnackiego, jako działacza rewolucyjnego. Toteż okres emigracyjny, którego treścią była refleksya nad tem, co się stało i dlaczego się tak stało przez Kucharzewskiego równie a nawet bardziej wyczerpująco opracowany, jak okres przed i podczas powstania — u Śliwińskiego zajmuje miejsce podrzędne, jak i w życiu Mochnackiego — działacza, który na Emigracyi przemienił się przedewszystkiem w historyka. Obaj też autorowie konsekwentnie do swoich różnych kątów widzenia przedmiotu, oświetlają bardzo często różnie poszczególne fakty, zwłaszcza bezpośrednio tyczące się Mochnackiego: że wspomnę tu dla przykładu walkę Mochnackiego z Lubeckim, którą Śliwiński silnie uwydatnia i wyodrębnia z całokształtu wypadków, jak autor dramatyczny, a nie historyk.

Najcharakterystyczniejszą jest jednak ocena zachowania się Mochnackiego po klęsce, jaką poniósł w Klubie Patryotycznym, zwalczając Dyktatora — Chłopickiego. Śliwiński tak o tem mówi (str. 183): „Jak widać z tych odezw, Mochnacki, spadłszy ze szczytów powodzenia, nie umiał się zachować na nizinach zawodów i rozczarowań. Wielki, jako tryumfator, nieporównany w walce, był bardzo pospolitym w upadku. Jako zwycięzca miał gest i styl, jako zwyciężony, sam dobrowolnie odzierał się z uroku wielkości. Gdybyż, pisząc te odezwy z ukrycia, bryznął w nich pianą wściekłości lub spokojnie, jako mąż stronnictwa stwierdził swą klęskę, gdybyż przynajmniej do końca zachował swój sztandar, niesplamiony małodusznym kompromisem i, n i e m o g ą c b r o n i ć, m i l c z a ł! . . . ." Kucharzewski komentuje odnośny fakt tak oto (str. 151): „Miał to Maurycy do siebie stałe, że gdy jego plan ocalenia sprawy doznawał niepowodzenia, nie opuszczał rąk — chwytał inną, bardziej popularną myśl, skoro świtał w niej choćby promień nadziei, starał się wyzyskać ją z kolei dla swej idei; w tym względzie przypominał Prądzyńskiego — . . . ." a indziej: „Takie tłumaczenie tej rzeczy grudniowej o powstaniu najlepiej chyba licuje z naturą Mochnackiego, który w każde z kolei ciało polityczne, stojące na czele powstania, starał się tchnąć swój ogień, zapał i myśl swoją".

Zdaniem Kucharzewskiego, jedyną ale głęboką ambicyą Mochnackiego było prowadzenie Sprawy, t. j. zwycięztwo nad wrogiem. Toteż, gdy sie przekonał, że pewna forma, jaką obrał dla swojego działania, czyni je bezskutecznem, nie wahał się przyjąć inną, nawet wprost przeciwną formę, byleby za

wszelką cenę na bieg wypadków wpłynąć w duchu pomyśleń, które uważał za jedynie zbawienne, choćby to miało wypaczyć literacką prostolinijność jego działań. Bo Mochnacki był zbyt silną indywidualnością, zwłaszcza już w tym czasie, aby się obawiać potrzebował, iżby go kompromis z warunkami miał zaprowadzić od przyjęcia form przeciwników, do ideowego z nimi kompromisu. To w życiu Mochnackiego nigdy miejsca nie miało, mimo, że rozmaici „publicyści“ starają się, fałszując wprost historyę twierdzić jednakże i w tym wypadku, że Mochnacki na emigracyi, „gdy dojrzał“(!) skłaniał się ku metodom „realnym“.

Śliwiński głównie i przedewszystkiem odtwarza wypadki historyczne, grupując je około działań Mochnackiego, a język jego jest pod względem literackim do tego znakomicie przystosowany — toteż książka oddziaływa wprost, że się tak wyrażę, suggestywnie na czytelnika, któremu znakomicie udziela się ten nastrój rewolucyjno-niepodległościowy, jakiem żyła Polska w dniach Listopadowych.

Śliwiński działa przedewszystkiem na uczucie,; — książka jego przechodzi wielu miejscami w dramat dziejowy. Kucharzewski stara się znaleść wyjaśnienie, dlaczego działania narodu przybrały taki a nie inny obrót — toteż cała jego książka jest pracowitem poszukiwaniem za tymi najgłębszymi motywami, tkwiącymi w duszy Bohatera-Narodu, których przejawem była tragiczna rzeczywistość dziejowa powstania Listopadowego, a następnie Emigracyi.

Toteż obie książki wzajemnie doskonale się uzupełniają. a książka Śliwińskiego nadaje się wybitnie do najszerszego rozpowszechnienia wśród polskiej młodzieży, *L. C.*

Kronika.

XXIII „Zjazd Towarzystw Młodzieży Polskiej zagranicą odbył się w dn 25-29 grudnia r. z. w Zurichu W zjeździe prócz 28 delegatów towarzystw zjednoczeniowych reprezentujących 44 głosy, wzięli udział przedstawiciele wszystkich trzech zaborów. Zabór austryjacki reprezentował delegat zarządu „Ogniwa“, który imieniem tego zarządu postawił wniosek. Wniosek ten, nieco zmodyfikowany zjazd przyjął. postanawiając utworzyć „Związek zrzeszeń i towarzystw młodzieży polskiej“. Sprawa ta była najważniejszą częścią obrad zjazdowych, resztę zjazdu wypełniły obrady nad organizacją „Zjednoczenia“.

IX Zjazd Związku polskiej młodzieży postępowej zagranicą odbył się podczas świąt Bożego narodzenia w Wiedniu. Obecnych było 27 delegatów. Na zjeździe tym. według informacyi „Promienia“ (Nr. 1 Styczeń 1910) ujawniły się zasadnicze różnice ideowe między poszczególnemi odłamami postępowców, które dwukrotnie doprowadziły do burzliwych dyskusyi i zmusiły mniejszość zjazdu do założenia votum separatum.

Społeczeństwo starsze reprezentował pułk. Zygmunt Miłkowski i Władysław Studnicki, który wygłosił dwa referaty: o sprawie chełmskiej i o obecnej sytuacyi politycznej.

Bojkot łamistrejków w Król. Polskim. Na bale, urządzane i odbyte w Warszawie przez stutentów uniwersytetów: petersburskiego, kijowskiego i dorpackiego nie byli dopuszczeni, jako łamistrejki, studenci uniwersytetu warszawskiego. Zemścili się za to, rozlewając cuchnący płyn — na pierwszym balu, co jednak nie przeszkodziło odbyciu się jego.

Wspomnieć należy, że bal. urządzony przez łamistrejków w roku przeszłym, nie odbył się z powodu bojkotu tych panów.

Pomimo więc krzyków p. Straszewicza bojkot egzystuje i stosowany jest przez studentów uniwersytetów rosyjskich.

22 Stycznia. Nieliczna garstka młodzieży szkół średnich i wyższych zgromadziła się tego roku na cmentarzu Łyczakowskim. Niemniej jednak obchód ten wywarł na uczestnikach silne wrażenie. Zebrawszy się u wejścia cmentarza, młodzież w pochodzie ruszyła pod pomnik Szwarcego i tam wysłuchała kilku przemówień.

„Z grobów tych. z przeszłości całej naszej płyną wskazania dla nas żywych. Sprawa polska niezałatwiona, a moment, gdy ona stanie przed nami w całej pełni, niewiadomy, może nie tak daleki. . . A więc czuwajmy i bądźmy gotowi. . .“ takie było motto przemówień

Pochodu przez miasto nie urządzono, by nie przerywać wesołej zabawy tym, co o 22. Stycznia zapomnieli i którzy powstanie 63 roku tylko za „błąd polityczny“ uważają.

Umoralnianie młodzieży. Petersburskie ministerynm oświaty zażądało od poszczególnych kuratorów okręgów naukowych ścisłych wykazów statystycznych co do chorób płciowych u mlodzieży szkolnej w celu „zaradzenia złemu“.

Nad wyraz troskliwa opieka ministeryum oświaty mogłaby zbudować wielu gdyby nie to, że już w tej i podobnych sprawach żądano informacyi niezliczoną liczbę razy, a jednak stan rzeczy nie poprawia się ani na jotę!

Upadek moralny całych setek młodzieży, wychowańców szkół rosyjskich jest wszystkim wiadomy i pomimo opieki domowej, pomimo środków ostrożności różnego rodzaju. jak np. rozporządzenia z września roku przeszłego*) zaraza moralna zamiast zmniejszać się — ustawicznie wzrasta.

I nic w tem dziwnego: nie pomoże ani groźba ani prośba, jeżeli osobistym wpływem i pokazaniem lepszego życia starać się nie będzie o poprawę w stosunkach.

Wszak w całej Rosyi, a nawet i w niektórych miastach Królestwa w szkołach rządowych męskich i żeńskich istnieją towarzystwa „kultu ciała“ i „towarzystwa ogarków“, których członkowie (uczniowie i uczenice rządowych zakładów) schodzą się wspólnie w celu uprawiania rozpusty. Bywały nieraz jeszcze gorsze rzeczy, których się na światło dzienne nie ukazuje, jak obecność na tych zebraniach nauczycieli i nauczycielek, pod których zarządem odbywały się podobne orgie.

Nic nie pomogą wywiady, okólniki, statystyki, groźby ani czuwania; najprzód należy moralizatorów umoralnić, a wtedy dopiero młodzież pójdzie za ich przykładem.

Ale ta reforma w szkole rosyjskiej nie prędko nastąpi, boć pilniejsza zawsze jest i będzie rusyfikacya, niż dbałość o swych wychowańców, przed którymi można udawać etycznych, a czy tak, czy inaczej oni to zrozumieją — rzecz obojętna!

Tymczasem wystarczy zbieranie statystyki!

Składki.

Na fundusz prasowy „Zarzewia“: M. Jar. 1 rb. 16 kop.; L. B. 0·34; Kol. K. Kob. z listy 4 rb. 20 kop ; Stryj 1·80; Lwów VIII gimn. 2·00; T. K. 5·16.

Dla niezamożnych uczniów szkół polskich w Królestwie (w myśl odezwy młodzieży narodowej w 1 num. „Zarzewia“): Redakcya „Zarzewia“ 10·00; zebrane na I-szym Zjeździe org. młodzieży niepodległościowdj zab. austr. 28·04 Lwów IV gimn. 1·60; Komitet równouprawnienia kobiet 4·50.

Zmiana adresu.

Z dniem 1. marca br. lokal Redakcyl i Administracyi „Zarzewia“ przenosi się na ul. Długosza l: 3 —

*) gdzie pomiędzy innemi zabrania się uczęszczania do domów publicznych.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Michciński.